

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Stanisław Szczepanowski.

Oto wraca dziś prochem do ziemi ojczystej, którą tak serdecznie kochał, dla której tak gorliwie, tak ofiarnie pracował. I nie tylko szczątki jego śmiertelne na spoczynek do tej ziemi wracają, ale i duch jego nieśmiertelny, jego myśl przewodnia, jego „idea polska“, którą i dla której żył i działał — wciela się w świadomość narodu, przybiera kształty realne.

„Raźnie, chrobro, wytrwale i zaborczo“ ogarnia coraz to szersze pola działania w życiu duchowym narodu, w polityce i pracy społecznej. „Hardo i śmiało“, coraz głośniej i szczerzej brzmi wyznanie „wiary polskiej“ jako pobudka ducha i czynu. A za tymi, którzy je głoszą i do urzeczywistnienia jego dążą, „związani jednym łańcuchem“, ramię do ramienia, stoją, jak w poetycznym widzeniu Szczepanowskiego, kolumny duchów polskich, „duchy wszystkich przodków bohater-skich, duchy wszystkich wieszczów natchnionych“.

Nie tylko jako myśliciel, ale jako publicysta i polityk realny Szczepanowski był zwiastunem tego odrodzenia narodowego, tego obudzenia tej duszy polskiej, które dziś już widzimy, które już uświadamiać sobie zaczynamy. Lotna myśl jego, wszechstronna i nieustrudzona działalność — to pierwsze objawy tej wyzwalającej się w narodzie energii, tej siły woli, która nerwy pobudza i mięśnie pręży, gdy coraz donośniej rozbrzmiewa hasło: „czynów, czynów, żeby ojczyzna zmartwychwstać mogła“.

Szczepanowski wcześniej niż inni wyzwolił się z jarzma obcego ducha, przestał być naśladowcą „choćby najlepszych wzorów“, miał odwagę poczuć się Polakiem i do polskości się przyznawać. A jednocześnie był w całym tego słowa znaczeniu człowiekiem współczesnym, który „samodzielnie przetrawia obce myśli na rodzime soki żywotne“, który rozumie ducha czasu i zadania swej epoki.

Jeżeli w działalności politycznej był, niestety, nieraz skrepowany i zależnym od warunków i ludzi, z którymi iść musiał, to myśl jego biegła zawsze równoległe z czasem, w którym żył, a nawet czas ten, mknąc szybko w przyszłość, wyprzedzała. Program polityczny Szczepanowskiego jest właściwie programem nie tej doby dziejowej, dla której go tworzył, ale tej, która dopiero nadchodzi.

Świadczy o tem jego „Idea polska“, zarówno jak zapomniana broszura programowa, z której cenniejsze wyjątki przytaczamy, świadczą zarówno słowa jego, jak czyny. I postulaty praktyczne tego programu i zwłaszcza ideowe jego przestanki dziś dopiero mogą być w czyn wcielone i należycie zrozumiane. Program, o którym mówimy, to program „demokracji narodowej“, jaką Szczepanowski chciał zorganizować i do pracy publicznej powołać. Niestety, mógł dać tylko to miano luźnej i różnorodnej grupie politycznej, która myśli jego podjąć nie umiała, czy nie chciała, i zapomniała nawet o nadanej sobie nazwie lub działalnością swoją jej przeczyła.

Program polityczny „demokracji narodowej“ w Galicyi, dosadnie sformułowany przez Szczepanowskiego, brzmi:

1) nawiązanie do tradycyi narodowej czy to Sejmu czteroletniego, czy Księstwa Warszawskiego lub Kongresówki;

2) śledzenie w każdej kwestyi wszystkich objawów na całym obszarze ziem polskich;

3) przejęcie się świeżymi prądami myśli europejskiej i umiejętności światowej.

Pierwszy punkt w dalszym rozwoju prowadził do rozszerzenia samorządu, jak się dziś mówi, do „wyodrębnienia“ Galicyi, którego Szczepanowski był wymownym rzecznikiem.

Program ten autor jego uzupełnia dążeniem do wyrobienia samodzielności politycznej i społecznej ludu.

W tym programie Szczepanowskiego widzimy wyraźnie zaznaczone dwie zasadnicze podstawy demokratycznej polityki polskiej, któremi są uznanie jedności narodowej i samodzielności obywatelskiej ludu.

To jest właśnie w ogólnych zarysach i w głównych punktach program demokracji narodowej, nie tej, którą Szczepanowski na próżno usiłował zorganizować i natchnąć myślą swoją, ale tej, którą warunki naszego życia politycznego i duchowego samodzielnie później wytworzyły i która dziś w autorze „Idei polskiej“ odnajduje pokrewne myśli i dążenia, uznaje w nim swego zwiastuna, szuka wskazań i nauk w jego dziełach i czynach.

Przyszłi zawczasie i odszedł zawczasie, niedoczekawszy się plonu swej pracy i swych myśli, w których skupiło się całe bogactwo przyrodzone, cały niemal, wiekowy, samodzielny dorobek duszy polskiej; niedoczekawszy się tej upragnionej chwili, kiedy „przyjdzie nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziało, w tę ojczyznę nieśmiertelną“...

Ale tym zastępom, które już nadchodzą, zostawił w spuściźnie hasło, że „historyzofia, prowadząca do opuszczenia rąk i poddania się przemocy, jest największym bluźnierstwem, bo w dogmatykę dla całego rodu ludzkiego przetwarza niedołęstwo i nieszczęście ludzi biernych i niewolniczych“.

Z umyslną, z rozpaczliwą, jak powiada, jednostronnością głosił, że „ostatniem słowem naszej ewangelii narodowej jest czyn, a ponieważ ten czyn ma przeobrazić wszystkie istniejące stosunki w duchu idei polskiej i pokonać wszystkie żywioły przeciwne, to staje się walką, walką z wszystkim, co przeszkadza harmonii narodowej, społecznej i życiowej“.

Nieśmiertelny duch Szczepanowskiego, jego myśl polityczna, jego idea polska przewodzić będzie walcącym i pracującym dla ojczyzny zastępom, gdy zawoła głos grzmiący: „Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych“.

I czas żywota dla myśli wielkich w tej Polsce, która idzie, która będzie, która się dźwiga z poniżenia i upadku i rośnie w siłę „nie korzyściami, ale ofiarami i trudem“ swych prawych synów.



Z teki pośmiertnej

ś. p. Stanisława Szczepanowskiego.

O wyodrębnieniu Galicji.*)

Ostatni czas, żebyśmy jasno sobie zdali sprawę gdzie i dokąd zmierzamy. Żyjemy w epoce przełomu. Wszystkie oznaki takiej epoki otaczają nas dokoła, wyraźnie jak *mane, tekel, phares* przy uczcie Baltazara.

Dawne hasła już się przeżyły. Z polityki rewolucyjnej pozostała nienawiść do szlachty. Z polityki konserwatywnej pogarda dla ulicy. I jedna i druga treść, ujemna tylko. Publiczność znużona powtarzaniem starych melodyj katarynkowych czy to rewolucyjnych, czy to konserwatywnych, w znacznej części usunęła się od polityki. Życie stowarzyszeń wygasło. Dziennikarstwo w zastoju, im bezbarwniejsze politycznie, im bardziej zaściankowe i lokalne, tem poczytniejsze. Ale natura *horret vacuum*, przyroda próżni nie ścierpi. Tętno życia samorodnego, narodowego przycichło, ale w braku prądów samorodnych, polskich, prądy obce, kosmopolityczne porywają coraz więcej umysłów młodszych, gorętszych — bo każdy ruch zawsze zwycięża bezwładność i apatię.

Otóż wpośród ten świat marazmu, opinii przeżytych i stęchłych trzeba wprowadzić trochę świeżego powietrza, nowych poglądów. Zamiast aryj katarynkowych, trzeba nowej muzyki, oddającej uczucia i potrzeby chwili.

Może się pokaże, że jak w każdej epoce przełomu, pod pozorną apatią, pod szumną propagandą nieprzetrawionych myśli zagranicznych, pod sektami, koteryami i kastami przemawiającymi do głuchych uszu w imię sprawy narodowej, — że pod tą martwą powłoką przecież kiełkowały nowe myśli organiczne, myśli nie rewolucyjne, ale rozwoju narodowego w kierunku nowym, wynikającym z obecnych potrzeb politycznych i społecznych narodu polskiego.

A szukając rozwiązania tej zagadki, trzeba puścić na wiatr wszelkie formułki, doktryny i teorie, bo najważniejszym czynnikiem, wytwarzającym nowe prądy, są wielkie fakty polityczne i społeczne, wymowniejsze od wszelkich hasel stronnictw, programów i dzienników.

Uzyskanie autonomii czyli samorządu krajowego było ideą przewodnią naszej polityki w Radzie państwa od samego początku życia konstytucyjnego. Hasło to przetrwało, chociaż w ostatnich dwadzieścia latach nicśmy nie zrobili, ażeby się zasadniczo zbliżyć do nominalnego celu naszej polityki, podczas gdy zwątpienie w skuteczność autonomii ogarnia coraz szersze koła.

Dla polityka praktycznego, stawiającego sobie pewien jasno określony cel swego działania i szukającego środków do urzeczywistnienia tego celu, pierwszym pytaniem, które musi rozwiązać, jest, czy to hasło jest jeszcze żywotne t. j. wogóle możliwe do urzeczywistnienia, czy też musi pozostać tylko pobożnym życzeniem, do osiągnięcia którego nam brak środków. W pierwszym wypadku może się ono stać przedmiotem praktycznej polityki, w drugim, prowadziłoby tylko do próżnych dyskusyj, niepotrzebnie zaprzatających głowy.

Pierwszem pytaniem jest więc, czy kraj jest w stanie znaleźć środki do uzyskania i utrzymania samorządu, czy jest w stanie zapłacić cenę samorządu?

Pytanie to już nie po raz pierwszy stoi przed Polakami. Przed stu laty, pomimo wzywania Staszycza, żeby poświęceniem części majątku zachować całość, obywatele Polski niepodległej nie chcieli czy nie umieli zdobyć się na cenę, którą trzeba było zapłacić za zachowanie niepodległości, ożyźnię oddali w niewolę, a sami niebawem musieli dla obcych rządów daleko większe składać ofiary, aniżeli te, któreby niepodległość Polski zachować były mogły.

W roku 1821 znowu utrzymanie samorządu Królestwa kongresowego stało się zależnem od tego, czy obywatele zechcą ponieść cenę samorządu. Wszystkie plagi ekonomiczne, które obecnie trapią Galicję, i to w stopniu daleko wyższym, t. j. nędza ekonomiczna, bezsilność skarbu, zła administracja, słabość ministrów (czytaj obecnie: członków Wydziału krajowego), nie umiejących obronić się zamachom na grosz publiczny, a nie umiejących się zdobyć na czyn energiczny, jednym słowem „*polnische Wirthschaft*“ — wszystko nawiedziło Kongresówkę tak, że na rozkaz cesarza Aleksandra, minister sekretarz stanu był zmuszony wydać reskrypt następujący w d. 21 maja 1821:

„Rzeczy przyszły do tego kresu, że pytać się musimy, czy Polska ma mieć swój byt polityczny odrębny i mamy się przekonać jawnie, czy Królestwo Polskie w obecnym swym składzie zdoła nadal utrzymać się własnymi siłami, czyli też ma przybrać kształt inny, siłom jego więcej odpowiedni“.

*) Pod tym tytułem podajemy wyjątek z rozprawy ś. p. Szczepanowskiego p. t.: „Narodowe stronnictwo demokratyczne w Galicji wobec zadań chwili obecnej“.

Ten kształt inny siłom narodu, nie chcącego ponosić kosztów samorządu, bardziej odpowiedni, było to wcielenie do Rosji i zrządzenie się konstytucji, bo jak cień za światłem, tak za pieniędzmi otrzymanymi idzie zależność, a władza się zdobywa ponoszeniem ofiary.

Tych ofiar wtenczas, przed 70 laty nie brakło. Składki dobrowolne pokryły najgorsze niedostatki, a ster finansów objął Lubecki, który je wkrótce do świetnego stanu przyprowadził, a poczucie nieubłaganej konieczności zasilenia skarbu było tak silne, że wybaczone mu środki dyktatorskie, że nie powiem zdziercze, których za często używał.

Przed 70 laty więc naród polski zdobył się na te ofiary materyalne, na tę umiędność polityczną i energię administracyjną, żeby własnymi siłami zdobyć środki na utrzymanie samorządu.

Dla nas ta rzecz się podobnie przedstawia.

Nie dla utrzymania, ale w pierwszym rzędzie dla pozyskania samorządu pewne ofiary są potrzebne.

Jeżeli więc nasze trzydziestoletnie hasło samorządu nie jest prostą iluzją, kłamstwem lub obłudą, to wypada się zastanowić nad przypuszczalną ceną samorządu, i jeżeli ta cena jest wogóle możliwą, zdobyć się na nią. Mamy tylko alternatywę: albo „własnymi siłami“, jak mówi reskrypt cesarza Aleksandra, zdobyć się na środki do podokowania wymaganiom rządów nowożytnych, lub też pozwolić, żeby nasz organizm narodowy, nie mogąc się zdobyć na ofiary potrzebne do zachowania samorządu, przybrał kształt inny, „siłom jego więcej odpowiedni“ t. j. zależności od tych, którzy nam dostarczają tych środków, których sami znaleźć nie potrafimy.

Albo więc urzeczywistnić samorząd, potęgując nasze siły, albo przyjąć program inny, naszym słabym siłom więcej odpowiedni, zrezygnowania się do tego, że będziemy prowadzeni na pasku biurokracji wiedeńskiej.

Otóż przy obecnym stanie potęgi finansowej, którą Dunajewski przy naszej pomocy wyposażył Austrię, uważam za rzecz zupełnie wykluczoną, ażebyśmy mogli otrzymać jakiekolwiek zasadnicze koncesje autonomiczne za pomocą li tylko presji politycznej lub sztuki dyplomatycznej.

Trzeba będzie za samorząd zapłacić*).

Biegiem wypadków reprezentantem politycznych dążeń Polski porozbiorowej stała się Galicja, ta ze wszystkich prowincji polskich najbiedniejsza, najmniej wykształcona, która do r. 1861 najmniejszy brała udział w pracy odrodzenia narodowego. Resztki dawnej Polski niepodległej dochowały się w Poznaniu — w Księstwie Warszawskim do r. 1815, w Kongresówce do r. 1830; u nas odciepienie od przeszłości nastąpiło już w r. 1772. W Kongresówce jeszcze pozostali pomiędzy nami żywi świadkowie lepszych czasów, w Poznańskim już pamięć żyjących tych czasów nie sięga, ale są jeszcze tacy, którzy pamiętają tych, którzy walczyli za czasów niepodległości. U nas od tego czasu cztery generacje do grobu wstąpiły, a piąta zbiera się do pracy.

Kto widział, jak długo to trwało, zanim na Węgrzech zabiła się szczyrbka tylko 12-letnia od r. 1849 do r. 1861 w ich życiu narodowym, ten pojmie skutki dla organizmu narodowego 90-letniej przerwy w swobodnym rozwoju.

Możliwość takiego rozwoju nastąpiła dopiero w r. 1861. Z całej tej pierwszej generacji, podejmującej wówczas w Galicji na nowo nie tradycję narodową, pozostali tylko Smolka i Ziemiałkowski. Nie krytykujemy za surowo dzieła, dokonanego przez tę generację. Pracowali oni wobec sprzeczności prawie niemożliwych do usunięcia. Co chwila warunki rzeczywiste, t. j. stosunki wytworzone trzema generacjami wrogię biurokracji, stawały w sprzeczności z naturalnymi prawami rozwoju historycznego, nakazującymi nawiązać nowe życie do chwili, w której dawne życie ustało. Trzeba było ciągle łamać się z tradycjami galicyjskimi, a nawiązywać do tradycji polskich. Ta pierwsza generacja jednakowoż na nowo powołała do życia polskość, usunęła sprzeczność pomiędzy ideą narodową a interesami monarchii, wytworzyła grunt legalny i konstytucyjny do dalszej pracy. Była to niejako generacja pionierów, torowała drogę, usuwała przeszkody.

Teraz powinna nastąpić epoka budowy, pracy dodatniej, twórczej na terenie już zdobytym.

Kwestją sumienia dla obecnej generacji jest nie krytykowanie dzieła poprzedniej generacji, ale przyłożenie ręki do zadania chwili obecnej.

Działanie polityczne jest to organizacja zbiorowej pracy publicznej, składa się więc nie z krytyk lub szkalowań wzajemnych rozmaitych stanów, ale z postanowienia, do jakich rodzajów tej zbiorowej pracy się zabrać, z wyznaczenia jej kierunku i z policzenia się ze środkami do jej przeprowadzenia.

Otóż najważniejszy fakt w ogólnym położeniu

*) Cyfry, na których to obliczenie jest oparte, jako przestarzałe (z r. 1890), opuszczamy.

narodu polskiego jest ten, że święte przymierze mocarstw, które uczestniczyły w podziale Polski, od 10 lat zastąpione zostało trójprzymierzem, skierowanym przeciwko Rosji, że przyszłe losy Europy prawdopodobnie będą się rozgrywały na obszarze ziem dawniej polskich, że o nas bez nas zadecydują, jeżeli nie przedstawimy się w chwili stanowczej jako potęga zwarta, jednolita i świadoma swoich celów.

Pierwszym postulatem więc każdej polityki narodowej jest najszybsze zorganizowanie solidarnej siły narodowej. Najszybsze, bo nikt nie wie, kiedy nastąpią wypadki historyczne, które mogą zmienić postać Europy.

Zaniedbania naszych przodków powinny być dla nas przestrogą.

Spóźnienie o parę lat pracy nad reorganizacją skarbu i wojska w roku 1792 zgubiło niepodległość narodową. Nieczynność kilkotygodniowa udaremniła powstanie r. 1831.

Oby nam przyszłość tego wyrzutu nie zrobiła, żeśmy mogli ocalić sprawę narodową, a nie chcieli lub nie potrafili!

Znamieniem sytuacji jest więc niepewność i nagłość. W takich chwilach ludzie bierni wyczekują, ludzie czynni działają. Samo przyjęcie czynnego programu politycznego, zamiast polityki zwątpienia i półśrodków, już zmienia sytuację, bo wyzyskuje te siły i środki, które już posiadamy, i dodaje otuchy i odwagi do poruszenia tych, które jeszcze drzemają w naszym społeczeństwie.

Kto ogranicza swój widnokrąg do Galicji i Łódzki, kto rozprawia o nowych zadaniach społecznych, jak gdybyśmy byli wyspą na Oceanie Spokojnym, bezpieczną od groźnych zawieruch, kto chce na razie nic nie robić, a dopiero zapowiada energię i waleczność za 8 lat, jak się uporamy z indemnizacją lub z innymi sprawami, kto się waha i ociąga — ten albo nie widzi znaków czasu, albo już stracił czułość na głos sumienia narodowego.

Każda chwila, lada telegram, może nas powołać do brania udziału w wypadkach historycznych. Od waszej decyzji zależy, z jakimi zasobami serca, z jakimi zasobami umysłu, z jakimi środkami materyalnymi działać będziecie w imieniu całej Polski.

Mówię tylko do tych, którzyby woleli raczej zginąć, jako członkowie Polski historycznej, niż żyć, jako najszcześliwsi obywatele najidealniejszego państwa konstytucyjnego, lub najidealniejszego gminowładztwa pańsłowińskiego.

Dla tych jedną chwilą do działania jest zaraz, dla tych naród polski ze swoimi rozmaitymi stronnictwami i stanami musi się przedstawić nie w postawie genewskiej „Walki klas“, ale w postawie armii rozmaitego auteramentu, gdzie każdy huflac, każda broń, walczy za tę samą sprawę, dąży do tego samego celu.

To jest fakt II., wynikający ze zbadania sytuacji europejskiej. Ta nagłość, nakazująca nagłość powzięcia decyzji stanowczej, jest też uzasadnieniem i wytłumaczeniem natarczywości z którąśmy podnieśli sprawę energicznej polityki krajowej na ostatnim Sejmie.

Trzeba działać nie na podstawie teorii, choćby autonomicznych, ale na podstawie konkretnych faktów.

Polityki pozyskania większego samorządu dla Galicji zupełnie też nie motywuję potrzebą polityki autonomicznej dla całej Austrii, chociaż taki kierunek był by mi sympatyczny. Dla mnie wystarczy to, że pod względem geograficznym, handlowym i ekonomicznym Galicja przedstawia pewne odrębności, a nawet sprzeczności interesu względem Przedlitawii, które nie mogą być inaczej uwzględnione, jak przez rozszerzenie naszego samorządu. Jest bowiem faktem:

1) Że Galicja graniczy z Przedlitawią, tylko przesmykiem kilkomiłowym, naturalnego zetknięcia ludności z Przedlitawią zgola niema i gdyby nie zależność od urzędów wiedeńskich, to związek naturalny z Przedlitawią byłby o wiele mniejszy, aniżeli zwyczajny ruch sąsiedzki pomiędzy Galicją, a północnymi Węgrami. Podczas, kiedy inne kraje koronne tworzą poniekąd organiczną całość, tak że fabryki morawskie wzdłuż kolei północnej są tylko przedmieściem wiedeńskim, a Tryest portem Wiednia, to Galicja jest całkiem odrębna.

2) Galicja, jako kraj niefortunnie położony pod względem geograficznym, odciepię politycznie od ujścia rzek, wpływających z Galicji i najbardziej oddalony od targów europejskich z wszystkich krajów austriackich, wymaga zupełnie innej i bardziej radykalnej polityki komunikacyjnej, niż ta, która może wystarczyć dla Przedlitawii.

3) Galicja znajduje się w innym okresie rozwoju ekonomicznego, jak Wiedeń, Czechy lub Morawy i wymaga opieki państwowej dla przemysłu, i inicjatywy państwowej na polu gospodarstwa krajowego w daleko wyższym mierzcie jak stare prowincje austriackie, gdzie już za Maryi Teresy i Cesarza Józefa robiono to, co się u nas dopiero teraz zaczyna. Prawie przy każdej kwestyi interes Galicji

est diametralnie sprzeczny z interesem Przedlitawii. Polityka cłowa dla ochrony przemysłu przedlitawskiego nakłada na Galicję roczny ciężar w zwiększonych cenach towarów 15—20 milionów. Interes samolubny w kapitały krajów przedlitawskich domagał się zawieszenia waluty srebrnej w r. 1878, co Galicję o stracie wielu set milionów przypisało przez obniżenie cen dla płodów surowych eksportowanych. Tak samo obecnie kapitaliści wiedeńscy lązą do jak najniższej wymiany papieru za złoto, my mamy interes w przyjęciu jak największego kursu.

4) Galicja jest zazwyczaj bez opieki pozostawiona wobec konkurencji węgierskiej. Walka Węgrów z Przedlitawią zwykle się kończy poświęceniem Galicji. Kolej węgierskie są dla nas zamknięte. Nasz przemysł naftowy i wódeczany poświęcony Węgrom. Nasz handel zbożowy i drzewny wystawiony z tego powodu na wszelkie utrudnienia.

Nie możemy się domagać, ażeby w tych rozlicznych sprawach interes Galicji górował po nad sprzecznym interesem krajów koronnych, ale w zamian za tylokrotne poświęcenie całego szeregu spraw, dajcie samorząd krajowi, którym z Wiednia na jego dobro rządzić nie potraficie.

Te względy ekonomiczne, z których każdy może być najszczegółowiej i najdobitniej uzasadniony, wystarczają do zupełnego umotywowania naszych postulatów autonomicznych bez względu na to, czy wobec innych krajów koronnych podobna polityka będzie przyjęta, czy nie, bo te motywy praktyczne, dla których my się możemy domagać koncesji autonomicznych, stosują się do nich tylko w małym stopniu.

Otóż nie tylko z okazji dyskusji adresowej, ale przy każdej z licznych spraw ekonomicznych, które niebawem wejdą na porządek dzienny trzeba działać z szacunkiem, a nie dorywczo, z myślą na przyszłość, a nie ażeby sprawę zbyć.

Jeszcze nigdy Rada państwa nie miała przed sobą ważniejszego szeregu podobnych spraw:

Przy traktatach cłowych i przy regulacji waluty trzeba będzie wywalczyć taryfy dla naszych płodów na kolejach austriackich.

Przyinkameracji kolei Karola Ludwika — zarząd niezawisły kolei państwowych we Lwowie.

Przy reformach podatkowych, gdyby się do tego czasu jeszcze autonomia podatkowa nie dała przeprowadzić — jednolitą organizację podatku dochodowego z uwzględnieniem wszystkich podatków już ciężących na roli, na domach, na handlu i przemysle, — udział krajów koronnych w podatkach spożywczych oraz wynagrodzenie za poręczony zakres działania — a dla nas specjalnie opanowanie propinacji na rzecz kraju.

Delegacja nasza może iść albo torem od dwudziestu lat aż nadto ugodzonym, nie wymagając ofiar od kraju i zaskarbić sobie łaski ministrów i przywozić od czasu do czasu jakiś mały prezencik dla Galicji, słowem sprzedać za misę soczewicy tę niezrównanie korzystną sytuację, w której się będzie na przyszłej sesji znajdowała i zaprzepaścić na zawsze nadzieję skutecznego samorządu w Galicji, nieodwołalnie nadać naszym stosunkom „ten kształt naszym słabym siłom najodpowiedniejszy” prowincji zależnej finansowo od rządu centralnego i jemu się wysługującej.

Albo może odrzucić raz na zawsze politykę prowincjonalną, a zdobyć się na męskie postanowienie prowadzenia polityki narodu historycznego, skłon-

nego do wszelkich ofiar dla zachowania swojej samości i swojej tradycji historycznej, i wywołać do działania wszystkie siły drżące w naszym społeczeństwie i pełną kraj na drogę trudną, ale zaszczytną: energicznego rozwoju oświaty i przedsiębiorczości ekonomicznej.

Pierwsza droga jest łatwą, utartą, wygodną i nie wymagającą ani wielkiej siły umysłowej, ani wielkiej energii i charakteru.

Druga jest trudną i uciążliwą, ale jedyną, która może doprowadzić do wielkich rezultatów, do radykalnej zmiany stosunków krajowych. Ale na tej drodze nie spotka się z wielką zachętą ze strony rządu, a będzie się wystawionym na ciągłą walkę z apatją, niedołężnością, bezmyślnością i niewiarą, wyhodowaną w kraju przez tyle generacji, odwykłych od wyteżenia sił własnych.

Węgrzy, dla odzyskania samorządu i konstytucji, przystali w roku 1867 na kontrybucję 30 milionów rocznie, na poczet długów państwowych, zaciągniętych bez pozwolenia Węgrów, w części na ich zwalczanie. A zrobili to wbrew zapowiedziom ruiny finansowej ze strony trwożliwych patriotów i nigdy tej ofiary nie żalowali, bo skarby pracy i energii narodowej, marnowane u nich przewrotnością obcego rządu, były o wiele większe od odczepnego 30 milionów zł. rocznie. Dzisiaj widzimy rezultaty ich odwagi i zaufania do sił własnych.

Pamiętajmy, że polityka czynna i przedsiębiorcza, uprzystępniająca szerokim warstwom narodu oświatę i zarobek, t. j. potęgująca równocześnie i siły umysłowe i siły ekonomiczne, jest jedyną drogą do wytworzenia coraz to liczniejszych zastępów światłych i niezawisłych obywateli, bez których nie będziemy na szali wypadków historycznych, bez których współdziałania nasze nadzieje odrodzenia narodowego na zawsze pozostaną marzeniami.

Niechaj tych kilka myśli, rzucanych tutaj, pomogą do zwrócenia uwagi na ważność chwili i na potrzebę decyzji prędkiej i umiejętnej. Czwila historyczna się zbliża, niechaj się znajdą ludzie, stojący na wysokości zadania historycznego narodu polskiego.

Źródła wiedzy i jej znaczenie.

„Wiedza jest potęgą”, powiedział przed paruset laty jeden z najmądrzejszych Anglików, i od tego czasu cały naród angielski zaczął się uczyć, ażeby być potężnym, a Bakona, który u nich pierwszy zrobił to odkrycie, uczcił pomnikiem w katedrze westminsterskiej, w której są złożeni wszyscy wielcy królowie i bohaterowie angielscy.

Gdyby Bakon był Polakiem, nie byłby potrzebował robić tego odkrycia, bo w owych dawnych wiekach, w których tylko bezimienne kurhany pozostały, a w których utworzyła się mowa polska, już to samo pojęcie, że wiedza jest potęgą, było wspólną własnością całego narodu polskiego i znalazło wyraz w słowie: umiem, które znaczy zarazem wiem i potrafię. Odpowiedniego słowa niema w żadnym języku europejskim, jak też żaden nie posiada tego całego szeregu wyrazów, oznaczających rozmaite stopnie w stosunku myśli do wykonania: znam, wiem, rozumiem, umiem, mogę i potrafię. Język niemiecki, język myślicieli, jak się sami skromnie nazywają, posiada wprawdzie wyrazy *Ich kenne, ich weiss, ich verstehe* na znam, wiem i rozumiem, ale nie umie rozróżniać pomiędzy

umiem, mogę i potrafię. Istnieje wprawdzie słowo rzadko używane *Ich vermag*, ale w zwykłej mowie naród myślicieli wymyślił na to wszystko tylko jedno słowo *Ich kann*. Umiem po polsku, mówi się: *Ich kann polnisch*. Nie mogę spać, mówi się: *Ich kann nicht schlafen*. Nie potrafię przeskoczyć przez rów, także mówi się: *Ich kann nicht über den Graben springen*. Dla bałamutnej myśli i krótkiego wzroku narodu myślicieli niema różnicy pomiędzy temi trzema pojęciami, i ci myśliciele muszą dopiero nałożyć na nos okulary nauki, ażeby rozróżnić to, co każde dziecko polskie bez nauki rozróżnić potrafi.

W dalszych wywodach napotykamy na każdym kroku podobne przykłady bogactwa, jasności i dobitności naszej rodzimej mowy polskiej, która się przez to staje dla nas pierwszym i najważniejszym skarbem wiedzy, z którego nam przedewszystkiem czerpać należy — skarbem głębokich myśli i trafnych poglądów, które się nam dostały w spuściźnie po naszych przodkach.

Właśnie w tych wszystkich wypadkach, kiedy mowa się wznosi ponad poziom życia potocznego i zbliża się do najważniejszych zagadnień społecznych i duchowych i kiedy jeden po drugim z języków europejskich opuszcza nas i nie udziela dalszej możności jasnego wyrażenia, tam myśl polska jak strzała bystro leci naprzód i często wyprzedza nagromadzoną naukę i wiedzę innych narodów i co kroku napotykamy na jasne i dobitne słowo polskie, pokazujące, że w tej dziedzinie, do której rozum wykształcony jeszcze nie sięga, już kroczył Polak, który to słowo utworzył, ale kroczył nie sam, ale wraz z myślą narodową, bo go przecież otaczał naród, który to słowo rozumiał i je w swojej pamięci przechował.

Nie można tego wykazać na lepszym przykładzie jak na uśiłowaniach obecnego cesarza niemieckiego Wilhelma II, do podniesienia poziomu umysłowego i duchowego narodu niemieckiego. Zrodzony z matki Angielki, kobiety światłej i szlachetnej, i wychowany przez nią, musiał on odziedziczyć ten zarodek lekceważenia, z którym każdy Anglik spogląda na najuczciwszego Niemca. Nie zdając sobie jasno sprawy z tego, boli go, że naród niemiecki nie odpowiada jego pojęciu, czem naród być powinien. Nie ludzi go obecnie powodzenie Niemców, ich potęga i bogactwo, ich wojsko, szkoły, fabryki i miasta. Pod tym świetnym pozorem czuje wszędzie rozstrój duchowy, jakieś braki lub wady umysłu i charakteru, które lada chwila tę całą świetność zaprzepaścić mogą. To też przy każdej sposobności nawołuje ich do większej religijności i do większego patriotyzmu, bo czuje, że to są jedyne podstawy trwałego rozwoju i powodzenia.

Do większej religijności!

Nawołuje do większej religijności naród, który już postradał nawet wyraz na oznaczenie niezachwianej wiary. Niemieckie: *ich glaube*, tak samo jak francuskie *je crois*, lub angielskie *I believe*, już nie znaczy to samo co wierzę, tylko raczej: *mniamam, przypuszczam, zdaje mi się*. Niemiec, jeżeli chce zaznaczyć, że czegoś nie wie na pewno, jeżeli chce wyrazić wątpliwość, to powiada: *Ich weiss nicht, aber ich glaube*, co znaczy nie wiem, ale zdaje mi się. Dlatego też wiedza niemiecka ogranicza się do tego, co Polacy nazywają nauką. Dla Polaków wiedza oznacza wszystko, co jest pewnem i niezachwianem i oznacza z jednej

Wspomnienie.

...Kto w poświęceniu zmarł godzinie
Ten się przeżył w drugich tylko,
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żywy rośnie...

Z błękitu spływa cichy wieczór wiosenny w górską uroczą dolinę, dźwigają się od ziemi białe opary i, jak zmęczone widma, pełzają ku pochylonym chałupom małej wioski, ciągnąc za sobą ciemną noc. Uboga wioska górską zapada w monotony bezna-
dziejny sen odciętej od świata chłopskiej osady.

A wokół piętrzą się ciemne bory, tu i ówdzie tajemniczo wyrastają z mgieł kolumny świerków, jakby rzucić chciały zaklęte słowo ku gwiazdom, szepcą coś światu i jak westchnienie z tysiąca piersi idzie szum przez dolinę... nieokreślony tęskny szum zatopionego w mgle boru.

Oracze małych przytulonych do siebie skib, śpią już..., śpią głębokim snem twardej doli chłopskiej...

A ciężka i daleka droga od tej wioski do wielkiego świata, sunącego w szczytowych bojach wielkim szlakiem cywilizacji, daleko do tych tęsknot, marzeń i zapalów, które rwą naprzód dusze ludzkie... naprzód do lepszego jutra dla... wszystkich!

Praca i bieda to codzienne wieczne koło myśli i uczuć, codzienna troska kilkuset uznojonych głów — a świat dokoła tak piękny w blasku słonecznym, tak radośnie piętrzą się stoki za stokami aż do szczytów, tonących w chmurach, jakby wołały do tych zapadniętych nad łanami chat:

— Rozjaśnijcie dusze i oczy, biedny jest ten słoneczny kobierzec matki, ziemi naszej, ale szukajcie w głębiach... nie szczydźcie trudu, bo łono ziemi waszej mieści skarby.

Skarby te dobędą ludzie ducha i wskażą wam, jak wspólnymi siłami pracować wam trzeba, jak skarby mnożyć, rozdzielać, by nie tylko rola wioska i zamieszkała w niej wesele, lecz nabrał otuchy i nadziei kraj cały.

Osamotnioną, taką smutną, górską osadą była Schodnica dziesiątek lat temu — tak jej niezrozumiane śpiewały bory... Rzadko kiedy wybierał się tam śmiały wędrowiec, rzadko ruszał lud z wioski, a gdy śnieg pobielił szczyty i zimowe chmury siadały tygodniami na borach, a wichry szamotały się w dolinie, odcięty był zakątek ten zupełnie od świata.

A ze szczeliny dobrej matki ziemi potokami szemrzących ruczajów szedł ku ludziom strumień, niosący światło, strumień, który dziś świat przetapia w złoto, bo za złoto... wszystko mieć można... Wszystko?

I duszę, ducha, który jasnym płomieniem rozpalał nadzieje zwątpiałych, bezradnych i drogi i cele przyszłe rozświecał?

I duszę, która płonęła słowami wieszczów: „zasiewajcie miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia, a wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna?”

O mali kramarze świata! — o oschłych sercach i przefflozofowanych rozumach — rozważcie to; bodaj w błysku chwili, wolnej od liczenia procentów i zysków!

Jak jeden człowiek, potrafił przeobrazić wielki

szmat ziemi, jak życiem pełnem pracy, zapatrzonej duszą w jeden ideał przyszłości, rozewwał pieczęcie tajemnych skarbów ziemi... popatrzcie!

...Znowu nad światem uśmiecha się wiosna i cichy znow wieczór stacza się w doliny — przed nami Schodnica...

Czy to nie sen z bajki? Gdzież ta zagrzebana smutna osada, czyż to możliwe? to uroczne widzenie przed nami — to Schodnica?

...Tysiące ogników, płomyków, światełek, światła, płomieni czerwonych, żółtych, białych, wiatr je przygasa, to podnieca a białe zazdrosne mgły umykają przed blaskiem sinych księżyców, zawieszonych nad ziemią.

Ciemna noc, a z poza gór biją łuny z Urycza, noc — a rozjaśnione są stoki i szczyty, noc — a sunie z dolin jakiś bliski nam gwar, dolatują odgłosy znanego nam życia, noc — a pierzechnął dawny ciężki sen tych dolin.

Jedziemy wzdłuż wygodnej szerokiej wstęgi drogi, przewijającej się wśród rozrzedzonych drzew. Światelka wszystkie biegną jak żywe, znikają, powstają to po lewej, to po prawej stronie, to nagle z obu stron gonia, jak armia błędnych ogników, coraz jaśniej, wyraźniej. Przeźroczy muślin mgieł skłębła się tu i ówdzie; zjeżdżamy coraz niżej, rozróżniamy cienie domostw w mgle i w świetle majaczą szkielety wież.

I nagle obsaczyły nas wokół czworonożne drewniane widma, zwały się dokoła setki światełek, złączyły głośnie świsty i syki machin, skrzywienie żałośnie nad głową i gorące oddechy niewidzialnych paszcz...

poleca najtaniej

Gorsety

PASKI, WELONIKI słynne ze swej dobroci REKA WICZKI „Diana“

Ferdynand Güttler
Lwów — ulica Halioka 1. 20.

strony wiary t. j. wiedzę rzeczy niewidzialnych i zamysłowych, a z drugiej strony naukę t. j. wiedzę rzeczy namacalnych i rozumowych. Jest to nowy dowód ułomności języka niemieckiego, że jego wyrazy *Wissen*, *Wissenschaft*, oznaczają tylko naukę, a że nie ma w nim słowa na dokładne oddanie naszej wiedzy, jak nie ma w nim słowa na oddanie naszej wiary.

Nie mają słowa na wiary, bo to uczucie już wybiegło w narodzie niemieckim. Daremnie więc drukują co roku o religii dwa tysiące dzieł i rozpraw, daremnie cesarz Wilhelm nawołuje ich do większej religijności, wiara, ta opoka, na której cała religia jest zbudowana, ta opoka, której wszystkie potęgi piekła nie przemogą, ta u całego narodu niemieckiego podkopana jest zwątpieniem. Wbrew wszystkim książkom, wszystkim kaznodziejom, wbrew Wilhelmmu II, każdy Niemiec każdego dnia sto razy użyje słowa „*ich glaube*“ do oznaczenia wątpliwości i sto razy każdego dnia składa dowód, że dla narodu niemieckiego nie ma już innej wiedzy jak namacalnej i rozumowej, a że wszystko po za tem jest przypuszczeniem i mrzonką.

Nie mają zaś innej wiedzy, bo język niemiecki nie posiadał nigdy wyrazu na natchnienie. Do wyrażenia, że pismo święte jest natchnione, Niemcy używają łacińskiego słowa „*Inspiration*“. Jeżeli chcą wyrazić, że poeta jest natchniony, to mówią: *Begeisterung*, co tylko oznacza zapal i nie daje tej rekojmi, która leży w naszym słowie natchnienie, że to jest natchnienie prawdy i źródło życia i pewności. Dlatego też naród polski nazywa swoich poetów wieszczami, wskazującymi i przegotowującymi przyszłość, a Niemcy poezję nazywają: *Dichtung* czyli z myśleniem lub bajaniem, t. j. znowu mrzonką, a *erdichtet* dosłownie znaczy zmyślone.

A ponieważ u niego wszystko, co nie jest namacalne lub wyrozumowane, jest mrzonką, to też Niemiec, jak przechodzi z myśli do wykonania, nie wie, co to jest pracować z powołania. Niemieckie słowo *Beruf* znaczy zawód, t. j. praca fachowa dla chleba, a nie mają słowa na pracę z rzeczywistego zamilowania bez żadnej myśli o zysku i nagrodzie. A ponieważ nie mają pojęć, odpowiadających naszym pojęciom: wiara, natchnienie, powołanie, to też nie mają i pojęcia i słowa na oznaczenie tych społecznych obowiązków, które się mieszczą w naszych wyrazach: obywatel, obywatelsku.

Cesarz Wilhelm jest potężny, na jego rozkazy wysypie się skarbiec państwa niemieckiego, złożony w fortecy Szpandawskiej, na jego skinienie dwa miliony żołnierzy pójdzie na śmierć, ale daremnie chce poruszyć to, co jest martwe. Sili się powiedzieć: miejcie niezachwianą wiarę w duchowe podstawy życia ludzkiego, nauczajcie z powołania, a wychowujcie do obowiązków obywatelskich, ale ani sam nie znajduje we własnym języku słów na swoje zamiary, ani go uczeni, których zwoluje, nie rozumieją, bo język niemiecki posiada sto tysięcy słów, ale ani jednego na niezachwianą wiarę, na prawdziwe natchnienie, na szczere powołanie, na poczucie obywatelskie. Naród niemiecki posiada dwadzieścia uniwersytetów z dwoma tysiącami profesorów i niezliczoną ilość innych szkół i innych nauczycieli, — posiada ogromne biblioteki i pisze co roku dwadzieścia tysięcy nowych dzieł, ale nie posiada tych czterech słów, które są wspólną własnością każdego członka narodu polskiego.

Żółtemi oczyma żarówek patrzą na nas maszty, z boku sykną raptem biały strumień pary i niewiadomo skąd... leci donośnie przytłumiony jęk.

To ziemia jęczy pod cięsem świderów...

Gęstnieje las wień, zda się że jedna za drugą wydłuża drzewniana, szyję z ziemi i patrzeć chcą... patrzą unieruchomione ze zdziwienia, białem okrągłym okiem oslepiająco na dolinę i lasy.

Długie rury płaczą się dziwną, siecią na ziemi i w powietrzu, ssą i ssą nieustannie złotodajny płyn z głębi, a chude do słupów poprzewiazane ramiona idące od niedostrzegalnych kieratów, skrzypią monotonną, skargą pomp i zawiasów.

Wyłaniają się domy, wille, na pagórkach syczą olbrzymie kandelabry gazowe w jasności rozżarzonych ognistych warkoczy... a tu i ówdzie przejdzie gromadka ludzi... Jesteśmy w samym wnętrzu wielkiej fabrycznej osady.

Do roku 1890 — tak opowiada kronika tego zakątka ślicznej ziemi polskiej — cicho tam było i ubogo, prymitywnie czerpano i pompowano tam nieudolnie skarby ziemi. — Pierwszy Szczepanowski energią i wiedzą rozbudził tam życie, wyrobił dzielne zastępy pracowników, których wprawa i zręczność stały się przyszłościowemi. To, co dziś tam wre i kipi i żyje, to wcielenie jego myśli, jego ducha.

Przeszło 100 kierowników, inżynierów, ponad 3000 robotników pracuje tam wśród tych 600 szybów ropodajnych... Na błyszczących stalowych wstęgach pędzą w świat długie białe cysterny, rozdzielając na wszystkie strony świata dobyte skarby dla wszystkich dobra.

Duch, który tam stworzył ten skarbiec podziemny, pragnął tego dobra, dobra kraju, i dużo serc biło ku

Zapamiętajmy sobie te cztery słowa, pełne znaczenia, tę najkosztowniejszą, spuściznę po naszych przodkach: wiara, natchnienie, powołanie i obywatelstwo. Nauczmy się je zrozumieć i wykonywać, bo one są kluczem do naszej przyszłości!

Ze skarbca myśli Stanisława Szczepanowskiego.

Każdy człowiek nosi wiecznie trwały zarodek cudów w samym sobie. Tym zarodkiem jest wola i serce ludzkie, energia i natchnienie. Niechaj je każdy odszuka najsamprzód we własnym sercu, a wnet nabędzie zmysłu potrzebnego, ażeby dostrzedz ten świat duchowy zewsząd go otaczający i jego serce zadrga za każdym zbliżeniem się spokrewnionego ducha. Małoż nas jest, nas prawowitnych, nas nieodrodných synów wspólnej matki, którzyśmy nigdy czoła nie ugięli, nigdy duszy nie zhańbili. Niech będzie parę tysięcy, paręset, lub mniej nawet. Od kiedyż liczba, waga i miara stały się probierzem potęgi ludzkiej? One oznaczają i uwidoczniają tylko ogrom tej masy martwej, bezwładnej, którą zawsze i wszędzie duch kiedyś opanuje. Gdzież jest potęga liczby, miary i wagi w tym cudzie cudów — w historii? — Nie jestże cała historia tylko jednym ciągiem tryumfu ducha nad materią? Gdzież ślad wszystkich ogromnych państw starożytnych: Babilonu, Egiptu, Persyi, a duch dwóch nędznych mieścin, w których człowiek nigdy się tak nie upodlił, ażeby być niewolnikiem i bałwochwalcą materii, duch Aten i Jerozolimy, tych wiecznie trwałych ognisk światła i ciepła, cuda i natchnienia, przeniknięcia umysłowego i skupienia duchowego, — jeszcze żyje i coraz potężniej się rozwija. Mało nas jest! Ale wielu było uczniów kamieniarza Sokratesa, którzy poszli w świat obdarzeni talizmanem, który im dawał władzę czarodziejską nad umysłami ludzkimi i wyobraźnią ludzką, władzę, która po wszystkie czasy przelewa się i przelewać będzie z generacji do generacji prawowitym i coraz liczniejszym następcem, spłodzonym nie według ciała, ale według ducha, wszystkim obdarzonym tym samym talizmanem, który zamiast słabnąć coraz to nową mocą nabiera. I to światło wiedzy i sztuki, które najpierw zabłysło w Grecyi starożytnej, stało się olbrzymią pochodnią, oświecającą cały świat, oświecającą najnieprzystępniejsze zakątki przyrody martwej i ludzkiej i odziewającą nawet bezduszną materię w uroczą kształty nadziemskiego wdzięku nieśmiertelnej piękności.

Mało nas jest; ale przecież dwunastu rybaków z jeziora Genazaret ujarzmiło cały świat, bo i oni mieli siłę cudotwórczą, robiącą ich panami sumienia ludzkiego, siłę cudotwórczą, pobudzającą do wszystkich ofiar, do wszystkich poświęceń! — I ta siła trwa do naszych czasów i przelewa się nie według ciała, nie według reguł, ale według ducha i nie ma tak małego, któryby wyświecenia nie mógł dościsnąć. A to ciepło, które wyszło z serca wybranego ludu, goręło w milionach serc wszystkich ludów, powołanych do współpracownictwa przy wielkiem dziele ludzkości, to ciepło kiedyś jeszcze przetopi i oczyści całą naturę ludzką i oddzieli szlachetny kruszec prawdziwej miłości i poświęcenia od brudów i żuzli, błahych i wszetecznych próżności i namiętności ludzkich.

Wielu było rycerzy hiszpańskich, chroniących się przed nawałą maurytańską do gór Asturii. Ale

njemu i dużo rąk się wyciągało, lecz w wielkim tym kraju niewoli i nędzy zadużo było i jest fanaryotów. Zbyt powoli duch ten się wciela, choć „z dniem każdym, z każdą chwilą rośnie“!...

Na wzgórzu, które patrzy na stoki gór dokoła, wznosi się skromny kościółek, a opodal, wśród wienca sosen, widnieje biały krzyż pomnika Stanisława Szczepanowskiego.

Dziwny to, niezwykły grobowiec!...

Na głazach oparta leży u spodu wielka roz warta księga kamienna, a na niej wyrtyto natchnione najcudniejsze prorocze słowa trzech wieszczów...

W pogodnym słonecznym dniu stałem przed tą kamienną księgą, lud pracujący ciągnął do kościółka na wzgórze, spokój, pełen zadumań, koł dusze ludzkie.

I zdawało mi się, iż wszystkie wieże i góry, i lasy, i błękit ziemi naszej patrzą na tę księgę i szepczą cicho te słowa:

„Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko,
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilą
Żywy rośnie...“

i ponad góry i lasy hen... w kraj wielki a smutny, poprzez bagnety graniczne i szynale, ponad pola, krwią i łzami złane, poprzez twierdze i więzienia leca... leca te słowa i biją w serca, biją tak mocno, że na całej ziemi polskiej wznoszą się ramiona i poczynają pękać kajdany...

Kajdany ducha... i kajdany ciała!... — Tak mi się zdawało... w ten pogodny słoneczny dzień!...

EDMUND LIBANSKI.

oni mieli to, co jest ważniejsze od liczby, to jest nieustraszone męstwo i niezachwianą wiarę — a niezadługo napowrót odzyskali wszystko, co w okresie zwątpienia i zwątpienia dawniej byli stracili. — Mamy mało środków do korzystnego działania, ale jakie środki działania miał Piotr pustelnik w wieku bez dróg, bez poczt, bez kolei żelaznych, bez telegrafów, w wieku bez książek, gazet i druku! A jednak zagrzał całą Europę do wojen krzyżowych. Materyalnie to były środki działania kilkunastu biednych literatów, o chłodzie i głodzie, na poddaszach paryskich, pracujących nad pierwszą encyklopedyą, a jednak wyważyli z równowagi cały świat ówczesny i dali początek ruchowi, który się jeszcze nie ukoił. Największą potęgą materyalną naszych czasów, cesarstwo niemieckie, czyżby się była wyłoniła z nicości, gdyby nie była poczęta z ducha Kanta i Herdera, Fichtego, Szyllera i tych niezrównanych obrońców sprawiedliwości, ludzkości i niezem nie krępowanego rozwoju umysłowego, którzy się dziś w grobach swoich sromać muszą na niegodny użytek, który, z potęgi przez nich stworzonej robią bezduszną ludźmi przez fale wypadków pozornie na czoło ruchu wyniesieni.

Wszystko, co ludzie kiedyś zrobili, znowu zrobić mogą, ale nie jako ludzie pojedynczy, skrupowani poczuciem własnej czczości, z siłami ograniczonymi osobistą biedotą, tylko jako apostołowie narodowego objawienia, jako przedstawiciele i wykonawcy misji swojego ludu, obdarzeni władzą czarodziejską nad umysłami i sercami współbraci. Więc ramię do ramienia, roznieście na nowo tę iskrę zawsze jeszcze tłącą pod popiołami, przebudźcie uspięione pamiętki głosem donośnym jak trąba archanioła, a wszystkie syczące nienawiści piekła waszej potęgi nie przemogą.

Co z początku jest przecuciem i pragnieniem, wytryska na jaw w pieśni, potem staje się myślą i wolą i wciela się w czyn. Umilujcie więc ten lud, zastanówcie się nad jego historią, przejmijcie się jego myślą — a waszym zmysłem uduchowionym odsłonią się ukryte sprężyny jego działania i z wnętrza serca jego wyciągniecie wskazówki, które starczą wam za watek całego życia, i będziecie współpracownikami w urzeczywistnieniu tego cudu, na który wszyscy czekamy.*

Ze wszystkich czynników najobficiej jesteśmy zaopatrzeni w ludzi. Mamy mało roli, mało pieniędzy, ale ludzi podostatkiem, tyle, że nie wiemy, co z nimi robić. System dobrego wychowania z ciężaru zamieni ten nadmiar na bogactwo. Daleko więcej powinniśmy wydawać na kształcenie ludu, jak którykolwiek okoliczny naród, za przykładem z natury ubogiej Szkocji, która jedynie doskonałością swego systemu szkolnictwa ludowego zawdzięcza swą przewagę nad bogatą Anglią.

Francuzi stworzyli typ szewaleryi, który obiegł cały świat i dotąd stanowi podstawę naszych obyczajów. We Włoszech potem powstał typ „cortegiana“, dworzanina wykształconego, który panował w Europie dopóki nie został zastąpiony typem angielskiego gentlemiana, który jeszcze obecnie jest wzorem wykształcenia, godności męskości i szlachetności, do którego się mimowoli cały świat stosuje. Z typów uniwersalnych jest to dotychczas najwyższy, a zarazem najlepiej odpowiada rzeczywistym a nie wymarzoną warunkom życia, nas otaczającego. Ale łatwo odkryć w nim fatalną jednostronność, dziwny brak, który sprawia, że ten typ już się stał za ciasnym na obecne potrzeby cywilizacji. Typ gentlemiana jest typem czysto-osobistym, bez koniecznego związku z palącymi kwestyami socjalnymi, które gorączką swą cały świat napęniają. Gentleman bierze udział w polityce dla dogodzenia swej fantazyi, dla zapełnienia próżni życia, nie ma atoli żadnego z góry wskazanego kierunku.

Otoż w naszej biednej umęczonej Polsce, równocześnie z powstaniem literatury, najdodatkniejszej ze wszystkich społecznych, z głębi bezwładnego pocucia ludowego, powstało nowe słowo, wyrobiło się pojęcie nowego typu człowieka, wzoru, typu, będącego wyrazem potrzeb społeczeństwa nowożytnego i zarazem lekarstwem na jego jednostronności, typ zarazem osobisty i społeczny — typ człowieka obywatela.

Wszystkie nasze klęski i prześladowania to tylko bóle porodowe tego uosobienia myśli uniwersalnych, wypowiedzianych przez naszych wieszczów. Tak samo, jak typ gentlemiana, nie jest on przywiązany do żadnego wyłączonego stanu lub pochodzenia, przystępny dla wszystkich, zawiera on wszystkie przymioty gentlemiana bez jego jednostronności.

Sama nazwa obywatela jest zarazem programem i zawiera wszystkie obowiązki społeczne. Żaden język nie posiada słowa podobnego. Ani niemieckie *Bürger*, ani francuskie *citoyen*, ani angielskie *citizen*, nie dają najmniejszego wyobrażenia o tem,

*) Myśli te wypowiedział Szczepanowski w jednej ze swoich najwcześniejszych rozpraw, drukowanych w Galicyi. Następne urywki i aforyzmy czerpiemy przeważnie z nieznanych dotąd rękopisów zmarłego autora.

Zmiana lokalu!

Wyrobow blacharskich

F. KINDEL i A. GÖRZ

3447 z dniem 15 kwietnia rb. przenieśli swój skład z ul. Halickiej 1. 15.

na ulicy Grodzickich 1. 4.

co dla każdego Polaka tkwi w samym wyrażeniu obywatel, duch obywatelski, obowiązek obywatelski, działa po obywatelsku. To wyobrażenie takie uniwersalne, tak głęboko filozoficzne, tak doskonale odpowiadające potrzebom czasu, jest zarazem tak pospolitem i utartym u nas, że je każdy Polak, czy szlachcic, czy żyd, chłop lub mieszczanin od razu rozumie. Każdy od razu ocenia jego doniosłość, mimowoli pociągniętym jest do niedoskonałego chociaż urzeczywistnienia, a ze wstrętem odwraca się od obłudnego przywłaszczenia sobie imienia bez wypełniania obowiązków, które to miano nakłada.

Ale zagrożenie nie jest zagładą. Zagrożenie bytu, przeciwnie jest tą wieczną stałą pobudką, wywołującą uspięte siły i energię każdego żyjącego organizmu.

Tak jak u pojedynczego człowieka wszystko to, co on zawdzięcza trafowi, okolicznościom lub szczęściu — przemija, a tylko zostają te zasoby, które on czerpie w samym sobie, w głębiach własnego charakteru, tak i potęgą narodu lub miasta, zawdzięczającego swą przemijającą pomyślność chwilowemu zbiegowi okoliczności, ułatwiających handel i zamianę owoców cudzej pracy, nie jest zbudowaną na trwałej podwalinie. Tej jedynie dostarczyć może własna praca twórcza, korzystanie z hojnie, wszędzie równą miarą rozdzielonych darów przyrody i zdolności przemysłowych ludu — to jest przemysł.

I my możemy czerpać ze skarbów wiedzy ludzkiej, na stał zamienić naszą wolę i nałożyć hamulec na bezużyteczne zachcianki.

Wszystko jest możliwe, ale tylko pod jednym warunkiem. Trzeba się głęboko przejąć prawdą przez ludzkość, że nie ma specjalnej Opatrzności, która by ślepe kury zawsze zaopatrywała w ziarno. Ażeby znaleźć to ziarno, trzeba widzieć. Widzieć i przewidzieć. Przewidzieć i chcieć. Chcieć i zwyciężyć. Przewidzieć niebezpieczeństwo, ale i drogę ratunku. Przewidzieć niebezpieczeństwo, ale nie, ażeby przed niem struchleć — lecz, ażeby się z niem pasować, przysięść je, zdeptać, jeżeli to niebezpieczeństwo jest tylko czczą marą, wywołaną przez własną gnuśność, niewiedomość lub zawiść i złość ludzką, lub ażeby je wyminąć, obejść i odszukać nową drogę, jeżeli to niebezpieczeństwo jest uzasadnione w zmienionych warunkach bytu. We wszystkich sprawach ludzkich nie zależymy od ślepego losu, korzystamy lub niekorzystamy z warunków, fatalnie i nieodwołalnie przez naturę nam przydzielonych — ale jedynie od sił ludzkich, od zasobu własnego charakteru i umysłu.

Jesteśmy otoczeni skarbniami, ale bez zasobów charakteru i wiedzy nie potrafimy z nich skorzystać.

Nie musimy być wszystko najprzód marzeniem zanim się stanie rzeczywistością!

Jeżeli wody i wiatry są niestałe, jeszcze mniej stałymi są kaprysy ludzkie ze wszystkimi złowrogimi potęgami, które się rozpasają w sercu ludzkim, ile razy ono odbiega od wiecznych zasad sprawiedliwości i zaufania, a odda się chciwości i zazdrości.

Istnieje związek tajemniczy między narodowością a religią. Początki literatury wszędzie były religijne. Związek ukazuje się w tem, że tam nawet, gdzie już język obcy w szkołach został zaprowadzony, jeszcze nauka religii w ojczystym udzielana bywa języku.

Praca w starożytności — to piętno niewoli, w świecie nowożytnym staje się podwaliną charakteru, zasługą i postępu, jako ciągłe łamanie się z trudnościami materyalnemi, pokonywanie ich, zdobywanie na materyi, ujarzmianie sił naturalnych dla celów ludzkich. Praca musi być ciągłą, nieśpiącą, jak czas wiecznie niesenny, jak wieczny ruch, jak ocean, jak myśl ludzka, płynąca coraz szerszym korytem.

Umysł jest naśladowczy. Nastrój uczuć daleko trwalszy i trudniejszy do zmiany. Co narody niecywilizowane najprędzej przejmują od cywilizowanych? — Ich potrzeby! mianowicie zmysłowe: łakocie, rozrywki etc. Potem literaturę i własności umysłowe. A najpóźniej pracę i organizację społeczną.

Słabością cywilizowanego człowieka jest przyzwyczajenie do wrażeń bez reakcji.

Największymi grzechami są: kłamstwo i bierna kontemplacja.

Jeżeli nie dorosiliśmy naszym obowiązkom, jeżeli nie umiemy rozszerzyć naszego umysłu do objęcia i zrozumienia całego obszaru naszego zadania

narodowego, to niebawem nasze cele narodowe skureczą się do rozmiarów ciasnych naszego umysłu.

Polityka zwątpienia opiera się na rządzie, na mechanizmie.

Polityka nadziei, na rozwinięciu samorodnych sił narodowych.

Hamulec wewnętrzny zamiast przymusu zewnętrznego jest cechą wolnego człowieka.

Wyższość sprężyn wewnętrznych nad przymusem zewnętrznym: Wyższość obyczaju nad ustawami — sumienia nad prawem — religii nad państwem jest cechą wolnego społeczeństwa.

Naród polski za czasów niepodległości nie miał samostannego życia umysłowego.

Teraz przedstawia najwybitniejszą indywidualność w Europie. Zarodek przyszłej indywidualności narodów.

Siła się wyrabia przez ćwiczenie. Zaufanie do własnych sił przez skuteczne działanie.

Skuteczne działanie — to pełnia wiedzy i pełnia sił.

Ten, kto się nauczył skutecznie działać, ten dorósł do wysokości swojego zadania — ten dojrzał.

Dojrzałość — to samowiedza i samodzielność — to zwycięstwo dokonane lub dokonane się mające.

Dojrzałość zdobywa się w życiu codziennym; jest to rozwój naturalny umysłu, serca i sił, zdobyty skupieniem, wytężeniem, cierpieniem.

Dojrzałe jednostki wyrabiają się w osobistej walce o byt. Dojrzałe narody — w walce narodów przez zwycięstwo!

Barbarzyńcy żyją z dnia na dzień. Dojrzały naród kapitalizuje: drogi, mury budowlane.

Kapitalizacja siły i bezpieczeństwa: fortece, drogi, zapasy.

Kapitalizacja bogactwa: fabryki, handel.

Kapitalizacja tradycji: zamki, muzea, biblioteki.

Kapitalizacja wiedzy: instytucje naukowe.

Kapitalizacja moralności i religii: instytucje społeczne i kościoły.

Ekonomia polityczna narodowa — to nauka o środkach, aby osiągnąć to, co wola chce — tę część naszych pragnień, których zaspokojenia szukamy i których zaspokojenie jest treścią naszego życia;

co mądrość wie — mądrość a nie sama wiedza, co do celów. Bo mądrość obejmuje zamiłowanie i wiedzę i szlachetność; co potęga może — potęga podwójna i charakteru i wiedzy czyli dzielności i wiedzy.

Wola, mądrość i potęga krystalizują się w czyn — czyn nieśmiertelny.

My mijamy — nasze czyny trwają po nas i zaspalają się i tworzą kierunek: Siłę narodową.

Żywot ś.p. Stanisława Szczepanowskiego.

*„I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiejącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie!...
...Oto zmartwychwstają narody“.* Anelli.

Trudno jest zamknąć w suchych datach żywot Stanisława Szczepanowskiego. Jego życie płodne i twórcze, bogate wewnętrzną treścią, dzielności ducha i wielkiego umysłu, jego mężne bojeństwo za dobro Ojczyzny i Narodu, zaznacza się na zewnątrz kilku zaledwie wybitniejszymi datami, którym odpowiadały przełomowe okresy jego działalności.

Urodzony d. 12-go grudnia 1846 roku, w Kościanie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Stanisław Szczepanowski pobierał początkowe nauki w Chelmie nad Wisłą, w Prusach Zachodnich, potem w szkole realnej w Wiedniu. Na wiedeńskiej też politechnice ukończył wydział chemiczny. Zajęty przez rok przy budowie kolei na Węgrzech, Szczepanowski wyjechał w r. 1867 do Paryża, gdzie zwiedził najważniejsze zakłady naukowe, a stamtąd przeniósł się do Londynu.

Dwunastoletni okres pobytu w Anglii, odegrał niezmiernie ważną rolę w życiu Szczepanowskiego. Poznano się tam na jego niepospolitej zdolnościach i potrafił je użytkować. Jako sekretarz szefa sekcji ministerstwa indyjskiego, Szczepanowski wypracował plan kolei, które należało wybudować w Indyach, aby je podnieść ekonomicznie, podając jednocześnie, na podstawie wykazów statystycznych, obliczenie możliwej produkcji tego bogatego kraju. Pracą i projektami Szczepanowskiego zajęły się najważniejsze pisma angielskie, ekonomiści angielscy i niemieccy. Przed Szczepanowskim otwierała się świetna karyera w służbie państwowej angielskiej. Miał tam pole do użytko-

wania swej kipiącej energii, urzeczywistnienia swoich planów, które zakrojone były na wielką skalę, nosiły ujemną piętno poetyckiej fantazji, choć opierały się zawsze na ścisłym materyale cyfrowym. Ale Szczepanowski pojechał do Anglii nie po karierę. Był on już wówczas — w zamiarach swych i pragnieniach — bojownikiem za sprawę narodu polskiego, duchowym spadkobiercą ideałów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. U obcych poszukiwał tylko oręża walki.

„Jako niepoprawny członek narodu, walczącego o swoje prawa, postanowiłem przeszukać świat za wszystkim, co by mi w tej walce pomógł mogło, co by mogło dodać otuchy i dostarczyć środków do walki“.

W Anglii Szczepanowski nawiązał sobie ostatecznie, że jednym z najpotężniejszych środków do walki o prawa narodu jest jego rozwój ekonomiczny i cywilizacyjny. Tam również nauczył się cenić te cechy charakteru jednostki, które stanowią najwybitniejsze cechy anglosaskiej rasy, więc przedsiębiorczość i odwagę, energię i wytrwałość, samodzielność i hart w trudach fizycznych.

Zresztą nietylko wiedzę techniczną i doświadczenie ekonomiczne zdobywał Szczepanowski zagranicą. Jego umysł filozoficzny chłonał w siebie wszelkie prądy i nowinki Zachodu, trawiając je i przerabiając samodzielnie.

„Latami — pisze Szczepanowski — z Niemcami byłem Niemcem, z Francuzami Francuzem, z Anglikami Anglikiem. Przystoiłem sobie, o ile można, duszę każdego narodu, tak, że o mało, że nie potrafię zapatrywać się na świat i czuć dowolnie, jako Niemiec, jako Francuz, jako Anglik. Przeszedłem przez wszystkie „izmy“, wszystkie trzeźwości i krytyki, lata spędziłem na studiach przyrodniczych, na naukowych badaniach i eksperymentach, zęby zjadłem na cyfrach i statystykach i... wszystko daremnie. Snać już Pan Bóg dał mi taką niepoprawną i rogatą duszę polską, że po każdym zetknięciu się z obczyzną tem niepoprawniej, tem nieuleczalniej i bardziej odzywało się poczucie odrębności i wyższości naszej sprawy“.

Nie przylgnęły więc do Szczepanowskiego granice żadne „izmy“, przywiózł do kraju zdrową polską duszę, pełną miłości i entuzjazmu, przywiózł przeświadczenia o duchowej wyższości pierwiastku moralnego w charakterze i filozofii Polaków, przeświadczenie które ugruntowało się w nim na podstawie ciągłego i żywego obcowania w dziełami naszych wieszczów.

Do Galicji Szczepanowski zajął poraz pierwszy w r. 1873. Zebrał wówczas najnowsze prace statystyczne o przemyśle Galicji, zwiedził kraj cały i przekonał się, że „jesteśmy narodem, który jada za pół, a pracuje za ćwierć cywilizowanego człowieka“. Wówczas to już Szczepanowski rzucił na papier pierwsze zarysy swojej „Nędzy Galicji“; wówczas również postanowił odrodzić kraj za pomocą wielkiego przemysłu, nauczyć jego mieszkańców pracować i dać im możność jadać — za całego cywilizowanego człowieka.

Na stałe powrócił Szczepanowski do Galicji w r. 1879 i rzucił się natychmiast do gorączkowej pracy. Postanowił wyzyskać bogactwa naftowe kraju.

Z mapą sztabową i z młotkiem geologicznym w ręku Szczepanowski zwiedził pieszko całe Podkarpackie, poszukując naftowych terenów. Pierwsza studnia powstała w Słobodzie Rungurskiej, która z małej wioski górskiej zmieniła się nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w ruchliwą osadę przemysłową, zawrzała pracą kilkudziesięciu maszyn parowych, zaroila się setkami robotników. Wielkie szczyby naftowe: „Wanda“, „Klementyna“, „Amerykanka“, „Hucul“, szczyby dosięgające niebawem do tychczas głębokości (200—300 metrów), powstawały jeden po drugim. Trysnęły złotodajne potoki nafty. W krótkim czasie powstała pierwsza w kraju na postępowych zasadach technicznych oparta rafinerya nafty w Pecznym, kolej połączyła Słobodę i Pecznym z szerokim światem zbytu, kapitalistów i spekulanci swoi i obcy zaczęli się interesować przemysłem naftowym idąc ślepo za wskazówkami Szczepanowskiego w poszukiwaniach terenów naftowych. Za przemysłowcem — idealistą, który pragnął wydobyć z łona ziemi miliardy, aby je po kraju całym rozlać, aby go podnieść i odrodzić — poszła cała zgraja ludzi o „wilezych apetytach“, którzy myśleli jedynie o wypełnieniu kieszeni własnej. Ale nawet ich egoistyczne dążenia były dobroczynne w swych skutkach, budząc drzemające siły wytwórcze kraju.

Szczepanowski tworzył nietylko nowy przemysł, lecz jednocześnie tworzył ludzi nowych, odradzał charaktery, zaplesniałe w biurokratycznej rutynie. On pierwszy własnym przykładem wprowadził zwyczaj pracy fizycznej u inteligentnych ludzi. Ukończył technicy, wychuchani i wydelikaceni chwyтали się pod jego okiem własnoręcznej praktyki wiertniczej i dumni byli ze zdobycia tytułu majstra wiertacza. Szczepanowski umiał rozbudzić w nich poczucie obowiązku, zapalał przed ich wzrokiem gwiazdę własnych ideałów, a z ludzi wykołajonych, pełnych czę-

Już nadszedł nowy transport jeszcze we Lwowie nie widziany! Polecam prawdziwe oryentalne perskie dywany, które mam na składzie i sprzedaję po najniższych cenach. Jedwabne makaty specjalne, pełne smaku, wspaniałe narzuty Bochara, Afkan, Sumak, Mekka, Derbend, Kasak, nadto wielkie dywany do pokoi jadalnych i salonów — wszystkie w różnych wielkościach i niezmiernie wielkim wyborze. Przy większym zakupie i dla odsprzedających odpowiedni rabat. Główny skład **A. ZUCKER, Lwów, Pasaż Mikolascha.** Całkowita gotówka nie wymagana. 8842

stokroć przesadzić i uprzedzeń sformował się rychło zastęp dzielnych, zapatrzonych w dalekie horyzonty społecznych i narodowych dążeń pracowników. Równocześnie surowy choć dzielny z natury materiał robotnika mazurskiego przetwarzał się pod ręką Szczepanowskiego w inteligentnego, doskonale ze swym zawodem obznajomionego prawnika. Wprowadzając odrazu postępowe systemy wiercenia, Szczepanowski zmuszony był początkowo sprowadzić do robót Kanadyjczyków; rychło jednak robotnik mazurski przejął w lot, a nawet udoskonalił kanadyjski sposób wiercenia, jego pojętność i zdarność wrodzona wykazywały się w całej pełni pod okiem kierownika, który je ocenić i zużytkować potrafił. A przytem — tereny pracy Szczepanowskiego i jego najbliższych przyjaciół wyróżniały się korzystnie idealnym stosunkiem pracodawcy do pracowników. Dając swym robotnikom najwyższą możliwie płacę, dbając o ich zabezpieczenie na wypadek choroby i niezdolności do pracy, budując szkoły dla ich dzieci, Szczepanowski pozyskiwał nawzajem miłość i zaufanie robotników.

Tak rozwijała się praca Szczepanowskiego na polu przemysłowym, praca twórcza i obfitująca w bogate plony, praca podjęta i wykonywana z żarem prawdziwie obywatelskiego uczucia.

Na drodze pioniera galicyjskiego przemysłu naftowego, Szczepanowski miał do zwalczania liczne i trudne przeszkody. A więc ospałość i gnuśność własnego społeczeństwa, brak rzetelności w kapitałach swojskich zmuszały go do szukania pomocy u obcych. Niechęć centralnego rządu, który krzywym okiem patrzył na rozwijający się przemysł galicyjski i rzucał Szczepanowskiemu pod nogi coraz nowe przeszkody, brak poparcia i zrozumienia interesów kraju u naszej reprezentacji w Wiedniu, zmusiły Szczepanowskiego rzucić się w wir parlamentarnej walki, aby bronić od zagłady dzieło własnych usiłowań i cel swego życia — nowo powstający przemysł galicyjski. W r. 1886 Szczepanowski przyjął mandat do Rady państwa, który mu ofiarowano ze stryjskiego okręgu wielkiej własności ziemskiej. Udało mu się uratować przemysł naftowy, podrywany przez nieuczciwą konkurencję węgierską, ale wypadki zatrzymały go na długo w Wiedniu. Jako poseł parlamentarny Szczepanowski wykazywał żelazną pracowitość, ogromną bystrość i przenikliwość. Jako referent austriackiego budżetu, wywiązał się ze swego zadania świetnie, wykazując wielkie wykształcenie finansowe i zdolności konstrukcyjne.

Był jedną z najtęższych sił w Kole polskiem i w parlamencie. Dwukrotnie jeszcze wybierano go posłem z miasta Kołomyi i z lwowskiej Izby handlowej. Szczepanowski przez długi czas był jedną z najpopularniejszych osobistości w kraju, choć się o popularność nie ubiegał, nie dbał o łaski żadnego stronnictwa, żadnej klikki, ani nawet własnych wyborców. Jego przekonania demokratyczno-postępowe, a przede wszystkim i nade wszystko szczerze i nawskroś polska dusza, oryginalność i samoistność wielu poglądów połączona ze śmiałością w ich wypowiedzaniu żywym i drukowanym słowem, jednały mu wielu gorących wielbicieli i przyjaciół, choć nie zjednywały mu wulgarnych zachwyty. Szczepanowski nikomu nie pochlebiał, i może dlatego właśnie przy wyborach ze Lwowa w r. 1890 — upadł. Nie był to jednak kres jego publicznego zawodu. Szczepanowski złożył swój mandat dopiero dnia 1 marca 1897 r., po dwunastoletniej blisko pracy parlamentarnej. Wygłosił wówczas świetną i pełną żywotnej treści mowę, w której dowodził, że punkt ciężkości prawodawczego życia państwowego przenieść należy z centralnego parlamentu do Sejmów krajowych, że Austria musi i powinna dla własnego dobra i własnego istnienia wstąpić na drogę decentralizacji. W pożegnanej tej mowie Szczepanowski zamknął owoc swoich parlamentarnych doświadczeń, wskazując zarazem kierunek polityki i dla całego państwa i dla reprezentacji krajowej.

Szczepanowski wrócił do życia prywatnego przedsiębiorcy i pioniera galicyjskiego przemysłu. Niestety, szczęśliwa jego dotychczasowa początkowa gasań. Dwunastoletnie parlamentarne trudy absorbowwały całkowicie niemal uwagę Szczepanowskiego, nie pozwalając mu z bliska wejrzeć w interesy, które plątały się coraz bardziej.

Pragnąc oprzeć przemysł galicyjski na trwałej i pewnej podstawie, Szczepanowski postanowił zająć się eksploatacją produktu, który stanowi fundament fabrycznego przemysłu — węgla kamiennego. Rozpoczęto poszukiwania na Podkarpaciu, wkrótce też puszczono w ruch kopalnię w Myszyńcu i Dzurowie. Ale węgiel zawiódł nadzieje Szczepanowskiego. Techniczne trudności, połączone z niesumiennością naczelników urzędników spowodowały olbrzymie, milionowe straty. Szczepanowski liczył na to, że straty na eksploatacji węgla uda mu się pokryć zyskami coraz świetniej rozwijających się kopalni nafty w Schodnicy. Musiał jednak, pod naciskiem swego przyjaciela, Zimy, sprzedać Schodnicę za niską cenę, aby pokryć swe zobowiązania w lwowskiej Kasie Oszczędności. Wkrótce potem Szczepanowski zasiadł jako dobrowolnie oskarżający się w głośnym procesie o nadużycia w Kasie Oszczędności. Sąd przysięgłych wszystkimi głosami Szczepanowskiego od odpowiedzialności uwolnił.

Ruina majątkowa i zachwiane zdrowie, nie zlały tego mężnego i silnego ducha. Szczepanowski wyjechał do Abbazyi, potem do Neuheim, gdzie prze-

bywał w zakładzie leczniczym, a duch jego, naprzekór chylącemu się do grobu ciału, rwał się znowu do kraju, do pracy, do nowych wysiłków.

W Neuheim przygotowywał Szczepanowski nowe wydanie swej „Nędzy Galicyi“, pragnąc wykazać postępy, jakie zrobiło społeczeństwo nasze we wszystkich dziedzinach życia.

Choroba sercowa, na którą oddawna cierpiał Szczepanowski, położyła kres jego życiu d. 31 października 1900 r.

„On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę serca“...

Z większą aniżeli o kimkolwiek innym słusnością, powiedzieć trzeba o Szczepanowskim, że czyni jego przeżyły go. Czynem jego — to nie tylko szereg największych dziś ognisk przemysłowych w Galicyi — nie tylko życie i dobrobyt tysięcy rodzin robotniczych. Czynem Szczepanowskiego jest jego żywot cały, który był jednym pasmem wysiłków stwarzania przyszłości narodu. Czynem wielkim i obywatelskim są również dzieła jego: „Nędza Galicyi“ — ten ponury obraz ekonomicznego upadku kraju, w który autor włożył zda się całe swe wielkie a bolejące serce, „Idea polska“, gdzie Szczepanowski wskazał nam ideały narodowych wieszczów, jako najwyższe objawienie ducha ludzkiego w dziedzinie moralnej, „Aforyzmy o wychowaniu“, w których wskazywał drogę odrodzenia przez oparcie wychowania młodzieży na zasadach narodowych, przez wyzbycie się w pedagogice utartych a bezdusznym niemieckich szablonów.

Jeśli dziś we wszystkich zakresach narodowego życia coraz żywiej przenika pragnienie dodatniej a intensywniej pracy, jeśli równorzędną wrasta poczucie naszej narodowej godności, oparte na przeświadczeniu o cywilizacyjnej i moralnej wartości polskiego ducha — jest to w znacznej mierze zasługą Stanisława Szczepanowskiego, który głosił zawsze słowa wiary i otuchy, choć tak dobrze znał i widział naszą nędzę.

Kresem wysiłków i pracy życia Szczepanowskiego było nie tylko podniesienie ekonomiczne Galicyi. Siegał on wzrokiem dalej — ku promiennej jutrzni narodowej niepodległości. Po przez cierniste, pełne trudów i znoju życie, prowadziła go ta sama jasna gwiazda, która przyswiecała wszystkim naszym wielkim ludziom, od Kościuszki począwszy. Na innym tylko polu i pod innymi sztandarami, wypadło mu staczać boje.

Takich ludzi strata dotkliwą byłaby dla każdego narodu, a dla nas była cięsem. Bo nam ludzi dzielnych dziś potrzeba; czasy są takie, że chciałoby się wołać za Słowackim:

„Kto ma duszę, niech wstanie, niech żyje! Bo jest czas żywota ludzi silnych“.

Udział Szczepanowskiego w „Słowie Polskim“.

Stanisław Szczepanowski od pierwszej chwili pojawienia się *Słowa Polskiego* interesował się szczerze zarówno moralną, jak i materialną stroną pisma — był niejako jego ojcem ducha. Po oświadczeniu, złożonym w dniu 8 marca 1897 r. przed wyborcami lwowskiej Izby handlowej, że dla oddania się wyłącznie pracy w kraju — mandatu dalszego do Izby posłów w Wiedniu nie przyjmie — zaczyna śp. Szczepanowski podpisywać *Słowo Polskie*, jako wydawca. Od tej chwili zaczyna się więc, że tak powiemy, oficjalny udział Szczepanowskiego w naszym wydawnictwie. Numer *Słowa Polskiego* z dnia 27 marca 1897 r. podpisuje już Szczepanowski w nagłówku jako wydawca.

Jakoż zaraz w pierwszych numerach *Słowa Polskiego* po tej formalnej zresztą zmianie — pojawia się szereg świetnych artykułów publicystycznych, podznaczonych kryptonimem *Piast* na temat: „Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“. Wywołały one głęboki oddźwięk w całej Polsce i wzbudziły zainteresowanie ogólne.

Z następnych ważniejszych artykułów Szczepanowskiego przypominamy: „Widmo absolutyzmu“, gdy w r. 1897 groziły Austrii rządy bezparlamentarne; „Interes państwowy“, w którym Szczepanowski zaleca rozróżnianie rzeczywistych pobudek stronnictw od draperii hasła, którą ukryte swe motywy osłaniają i rzuca słowa i dziś bardzo aktualne: „Niech narodowcy niemieccy uderzą w jakibądź ton, zaraz rozlega się o oktawę wyżej *falsetto* dawnych centralistów“.

Dalej pisze: „O przewadze Węgier“, rzecz, którą warto dziś właśnie przeczytać wobec toczących się układów o taryfę autonomiczną celną i odnowienie ugody węgierskiej. „W Austrii — pisze Szczepanowski — zegar państwowy stanął. Historya kiedyś zawyrokuje, czy to skutkiem przyrodzonej słabości ustroju, czy skutkiem braku impetu wadliwa, czy winy zegarmistrza, czy winą złoślików, którzy w zębaturę piasku nasypali. Tymczasem zegar węgierski posuwa się naprzód i zdaje się, że go już nigdy nie dogonimy“.

W artykule pt.: „Psychologia parlamentu“ pisze: „Nie winimy Bada niego. Żałujemy, że trafił na chwilę nieszczęśliwą i rozumiemy wszystkie trudności jego położenia. W jednej tylko roli byśmy nie chcieli go widzieć — w roli członka przeznaczenia, predystynowanego zbawcy wbrew i pomimo parlamentu. Jedyną analogią nowożytną takiej roli był Bismarck za czasów konfliktu konstytucyjnego w Prusiech. Ale w Austrii trudności sto razy wie-

ksze, niż niegdyś w Prusiech. Nigdzie skala tarpejska nie jest tak bliska Kapitolu, jak w Wiedniu! Gołuchowski, Schmerling, Belcredi, Beust, Hohenwart, Auersperg, Taffe, Plener — tyle drogowskazów, z których każdy woła: *Memento mori*. Dnia 7 grudnia przynosi *Słowo Polskie* piękne przemówienie Szczepanowskiego, wygłoszone w „Czytelnicy kobiet“ we Lwowie, w rocznicę listopadową, a dnia 31 tegoż miesiąca świetną mowę, wygłoszoną przez Szczepanowskiego na posiedzeniu Sejmu z dnia 30 grudnia w sprawie przysporzenia dochodów z propinacji. Niebawem pojawia się (w styczniu 1898) druga mowa, wygłoszona podczas gen. dyskusji budżetowej w Sejmie oraz w sprawie reformy wyborczej (17 lutego).

Do głośniejszych artykułów *Piasta* należał także ten, który się pojawił w *Słowie* 16 lutego 1898: „O dezynfekcyi prądów europejskich“.

Piast pisał: „Wszystkie prądy europejskie prędkiej czy później dostają się do nas. Ale każdy prąd cywilizacyjny niesie z sobą równocześnie pierwiastki siły i pierwiastki zarazy. Stąd fatalna konieczność, że naród, który nie umie sobie przyswoić sił cywilizacyjnych, ginie na zarazę cywilizacji.“

Ci więc, którzy stoją na straży tradycji narodowych, powinni zaprowadzić, że tak powiem, kwadrantną moralną, dezynfekcyonować prądy europejskie, ażeby tylko ich zdrowe pierwiastki się do nas dostały i wyszły na pożytek, a nie na zgubę“...

Stanowisko Szczepanowskiego w sprawie wychowania młodzieży w duchu narodowym — jest ogólnie znane. W tym przedmiocie pojawia się w *Słowie* cały szereg artykułów.

Wreszcie w piątek dnia 2. listopada 1900 r. poranne wydanie *Słowa* wychodzi w żałobnej okładce i przynosi na czele numeru żałobną wieść, która lotem strzały rozniósł się po całej Polsce, jak długa i szeroka: „Stanisław Szczepanowski nie żyje!“

„Przestało bić jedno znowu z tych niewielu serc szlachetnych, które ofiarne składają siebie, jako całopalenie na ołtarzu Ojczyzny“.

Dzisiaj oddajemy zwłoki tego znakomitego męża — rodzinnej ziemi, którą on tak bardzo i tak rozumnie miłował.

Polacy i delegacye wspólne.

Wiedeń, 24 kwietnia.

(A.) Kolej piastowania prezesury delegacji austriackiej przypada w roku obecnym na członków Izby poselskiej. Z pomiędzy delegatów owej Izby osobistością najwięcej zwracającą uwagę jest bezwarunkowo Apolinary Jaworski. Stoi na czele największego klubu. Ma długoletnie doświadczenie parlamentarne. Był ministrem i posiada wysoki order Leopolda. Podczas wyboru prezesa zatem padłyby głosy bezwarunkowo na Jaworskiego.

Krążą przecież pogłoski, potwierdzone przez dzienniki, że Apolinary Jaworski wyboru nie przyjmie.

Ta wiadomość wymaga komentarza. Dlaczego w tym roku Jaworski nie chce piastować owej godności zaszczytnej, którą przyjął już dwukrotnie w latach 1898 (9 maja) i 1900 (12 maja)? W odpowiedzi na to pytanie nasuwa się z konieczności przypuszczenie, że rezygnacja Jaworskiego z należnej mu słusznie prezesury pozostaje w związku z polityką zagraniczną Austro-Węgier, przedewszystkiem z stosunkiem monarchii do Rzeszy niemieckiej.

Tradycja wymaga, by prezes delegacji w mowie wstępnej poruszył także politykę zagraniczną monarchii. Ta sama tradycja żąda kategorycznie, by oświecenie owej polityki zagranicznej przez prezesa delegacji pozostawało w zgodzie z intencjami, programem, działalnością austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych. Prezes delegacji musi chwalić to, co pan minister uznał za dobre; musi się zachwycać wszystkiem, co pan minister zdziałał w ciągu roku ubiegłego; musi z góry dać rozgrzeszenie temu, co pan minister zamierza czynić na przyszłość.

Od lat dwudziestu takim urzędowym przedmiotem zachwytyów każdorazowego prezesa delegacji musi być trójprzymierze. Pochwały dla sojuszu z Niemcami w ustach Polaka od czasu Wrześni — a Września stała się symbolem dla całej polityki antypolskiej Prus — to fakt, który musiałby wzbudzić oburzenie wśród opinii publicznej polskiej. Sprawa w roku bieżącym komplikuje się jeszcze bardziej przez to, że minister Gołuchowski będzie wymagał od prezesa delegacji, by albo wyraził nadzieję tęskną pod adresem odnowienia trójprzymierza, albo też zaznaczył radość płomienną z już dokonanego odnowienia trójprzymierza.

Ta tęsknota, lub ta radość w ustach posła polskiego byłaby obecnie zbrodnią narodową! Apolinary Jaworski ma jako polityk wady duże i sporo grzechów na sumieniu, ale mimo to zdobył tyle doświadczenia, że wie dokładnie, że podobnego rodzaju przemówienie, wygłoszone przez Polaka, nie tylko równałoby się samobójstwu politycznemu, lecz i wyrządziłoby szkodę niezmierną interesom polskim.

Jakoż bowiem wrzawę radosną podniosłby dzienniki pruskie wobec mowy Polaka, przychylniej dla trójprzymierza. Natychmiast starałyby się wprowadzić z niej dowód, że Polacy galicyjscy nie

solidaryzują się z narzekaniami Polaków poznańskich, że uważają tych ostatnich za wicherzycieli i awanturników, że widzą w przymierzu z Niemcami najlepszą dla Austrii ochronę. Jaworski zdaje sobie z tego sprawę. Wyboru nie przyjmie, tem odrzuceniem bardzo wyraźnie dając do poznania, że potępia gwałty pruskie.

Krok Jaworskiego przekona nie tylko dyplomatów berlińskich, ale i koła decydujące w Wiedniu, że przy sojuszu z Niemcami obstać tylko część mniejsza obywateli austriackich. Na razie jest to despekt moralny. W razie danym może on przecież pociągnąć za sobą poważne następstwa polityczne.

Z polskich pism ludowych.

Lwowski *Przyjaciel ludu* zainteresował się od pewnego czasu sprawą ruską. Co ciekawsze, wbrew poprzedniej taktyce stronnictwa ludowego, pozwala sobie nawet na krytykę swych niedawnych przyjaciół — radykałów ruskich. Projektowany przez nich powszechny strajk robotników rolnych w Galicji wschodniej, potępia bardzo ostro: „Nie godzi się — powiada *Przyjaciel* — prowadzić walki z Polakami kosztem zarobków chłopów”. Bo „dobrze to sytem politykom ruskim radzić, ale trudno biednemu ludowi (rady) wykonywać”. Do spokojnego pożycia ludu ruskiego z polskim, agitatorzy wprowadzają teraz szkodliwy ferment wzajemnej nienawiści. *Przyjaciel* jest zdania, że „podjudzają” lud ruski politycy, zwłaszcza księża, oni to głównie podburzają swych parafian przeciw Polakom. Zaś „ruskie gazety ludowe zamiast te zapędy hamować, jeszcze same dolewają oliwy do ognia”. W takim stanie rzeczy *Przyjaciel* oświadcza, że musi nadal pilnie baczyć, co się dzieje z ludem w Galicji wschodniej.

O agitacji politycznej między ludem ruskim, pisze też obszernie *Niedziela*. „Dokąd dążą? — zapytuje organ Macierzy polskiej — ci politycy, którzy młodzież zachęcają do opuszczenia uniwersytetu lwowskiego, emigrantów w Ameryce do zerwania z Rzymem, wyrobników wiejskich do bezrobocia? Rzecz widoczna, że do zatraty wiary, narodowości — w prawosławnym morzu rosyjskim”. Szczególnie szkodliwym dla ludu jest pomysł powszechnego strajku. „Gdy lud da posłuch agitatorom i zechce na prawdę strajk urządzić, to zaraz pierwszej zimy popadnie w niedostatek i w ręce żydowskich lichwiarzy”, bo szlachta z łutowską sprowadzi sobie rolnika z Galicji zachodniej.

Gdyby zaś cel strajku — ruina właścicieli obszarów — się udał, nawet wtedy ubogi lud ruski na tem nie zyska; bo ziemię od szlachty „kupią raczej (zasebniejsi) polscy osadnicy, ostatecznie żydzi”.

Nie bez słuszności więc ostrzega autor artykułu swych czytelników przed fałszywymi doradcami: „niech lud ruski sam rozważy swoim prostym, ale zdrowym chłopskim rozumem, dokąd go chcą zaprowadzić agitatorzy”.

Niejaki Osiński, pisząc w *Związku chłopskim* o stanie oświaty ludu naszego, dochodzi do wniosków dosyć ujemnych. „Statystycznie można — zdaniem jego — wykazać, iż z ogólnej liczby gospodarzy (po małych gminach) jest zaledwie 3—4 dostatecznie ucylizowanych, reszta cośkolwiek, zaś większa połowa, to są jeszcze ignoranci. Ci czytają tylko z modlitewnika, nie chcą się przyznać, że o oświacie nie mają pojęcia”.

Stąd autor bierze asumpt do projektów reformatorskich w systemie wychowania; radzi on usunąć ze szkół ludowych obecną naukę uzupełniającą, a natomiast zaprowadzić kursa obowiązkowe dla młodzieży starszej w latach 19—20.

Na ten kurs winni chodzić tylko chłopcy, — „dziewczętom on niepotrzebny, tembardziej iż w 19 i 20-tym roku są już niektóre zamężne”. — Wykłady należy przystosować do potrzeb rolnika, dawać rzeczy praktyczne. Autor chętnie by widział na swych kursach katechetę, któryby „przypominał uczniom, jak uszanować władzę, starszych”. Wychowanie takich kursów „przy wojsku jeszczeby lepiej czyj przetrwał, nie dając się bałamucić przewrotnej idei”.

Ale Osiński, chodzi więcej, zdaje się, o dostarczenie zamożniejszym gospodarzom zdalnych parobków, niż o postęp oświaty: „Jeżeli w miastach — powiada — czeladź rękodzielnicza ma podobne kursa, czy czeladź rolnicza chłopska ich mieć nie może?” *Związek chłopski* otworzył na ten temat szeroką dyskusję. Kwestję oświaty, mianowicie oświaty politycznej ludu poruszył niedawno *Wieniec*. W artykule „Chłop a praca polityczna” czytamy tam bardzo ostry sąd o działalności obywatelskiej chłopów-polityków. Chłop nie dojrzał do pracy politycznej, w pracy publicznej przodować nie może. Nie mają (pozwólcie — chłopom) pojęcia, co to jest stronnictwo, co to jest sprawa ludowa. Hasło „wybierajcie chłopów” zbankrutowało, zbankrutować musiało, bo chłop jest chciwy i samolubny. Dla posła — chłopu sprawa ludowa, to jest widać on sam. Zgromadzeń nie urządza, bo czego on lud nauczy, jak sam mało co umie; gazetkę nie rozszerza, na stronnictwo nie nie da. Inny na zgromadzenia wcale nie przyjdzie, aby czego od niego nie żądał. Tacy łakomecy przecie na posłów nie są zdolni. Samolub z małym poczuciem celów i zadań swego stronnictwa, chwiejny w zda-

niu, lekceważący potrzeby ludu wogóle, swych wyborców w szczególności — chłop galicyjski stanowi lichej materjał na posła — „Pachnie mu interes, nie idea ludowa”. — Czy więc „dojrzał chłop do polityki? Wart jest wolności?” — „Zaiste jeszcze nie”, konkluduje zgorzkniały ks. redaktor przez usta J. Miśkiewicza.

Sąd tak dalece niesprawiedliwy należało odeprzeć, ale bronią rzeczowych argumentów. Niestety *Przyjaciel ludu* chwycił się bardzo wątpliwego środka walki, — drażnienia ambicji ludu. „Ks. Stojalowski ośmielił się rzucić na lud wiejski tak podłe oszczerstwo, że nie wolno nam tego zostawić bez odpowiedzi”, — i przytoczywszy *in extenso* artykuł *Wienca* woła: „tak pisać o ludzie nie ośmielił się dotychczas żaden stańczyk... Chłopi, pokażcie Stojalowskiemu, że umiecie bronić swojej sławy, a karać oszczerców!” *Przyjaciel* jest zdania, że ludowcy mogą tylko Bogu podziękować, że ich „zawczasu ostrzegł przed tą żmiją, co tak kasać śmie lud rolny, chlebobdawców i żywicieli całego społeczeństwa”. Co prawda, nie przypominamy sobie, by Bóg ostrzegł ludowców „zawczasu”, o ile nam wiadomo, to właśnie „żmija” zerwała z nimi sojusz.

Ale *Przyjaciel* wogóle nie tęga ma pamięć. Tak np. omawiając sprawę ruską, pisze: „Koło polskie w Wiedniu dało znowu dowód, że jest sługą rządu, a nieczem więcej. Koło pozwoliło, iżeśmy świeżo stracili ważne prawa narodowe na uniwersytecie we Lwowie”. No i zapomina dodać, co czynili dla zabezpieczenia polskości uniwersytetu posłowie-ludowcy. A warto było wspomnieć, choć słówkiem!

Do Polaka piszą z Podlasia, że w okolicach unickich rząd moskiewski rozpłaszcza między ludem różne fałszywe o przyczynach wystąpienia młodzieży siedleckiej. Rządowi agenci wmawiają w lud, że uczniowie w Siedlcach i Białej nie chcą się uczyć zasad wiary, że podarli nawet katechizmy i dopiero rząd zmusza zbuntowaną, przeciw religii młodzież do dalszej nauki. Głównych podżegaczy rząd oczywiście musiał wypędzić ze szkół. Na to *Polak* powiada: „Więc nie dość, że dzielną młodzież Moskal niewinnie pokarał wygnaniem, lecz chce jeszcze tych obrońców praw katolickiego kościoła zołdyżić przed ludem. Młodzież chce się uczyć religii, ale nie w moskiewskiej mowie, co się przecie sprzeciwia naturze, lecz w mowie własnej, ojczystej, polskiej”. Redakcja zachęca czytelników do składania ofiar na wypędzonych ze szkół.

MAŁY FEJLETON.

IWAN WAZOW.

W Pirynach.

Piękne są nasze góry Pirynskie! *) Jakie wysokie wierzchołki, cały rok pokryte śniegiem, jakie zielone doliny, jakie tam straszne sosnowe bory, jakie cudowne piękności!

Latem owe obszerne hale są napełnione wielkimi stadami, ryczą tam tłuste krowy, rżą z łusiacami grzywami konie, puszczone swobodnie, a fujarka owczarska w dali się odzywa, napełniając swem echem przepaście i ustronia, rozweselając góry...

Czyste chłodne potoki, spadające ze stromych urwisk, wiją się po wonnych dolinach i szumią tak słodko i łagodnie, jakby śpiewały... Gdy wejdiesz het tam, na śnieżny wierzchołek, tkwiący w niebiosach, to będziesz widział daleko wzdłuż i wszerz inne góry i doliny, rzekę Strunę i Wardar, piękne widoki Macedonii, na południe zaś wierzchołki świętogórskie, poza niemi Morze Białe (morze Egejskie, p. t.), a gdy wzniesiesz oczy w górę — zobaczysz tam Boga!...

Cudneż bo cudne są te Piryny, wraz z ich puszczeniami! My je odwiedzimy w zimie, kiedy tam panują śnieżne zawieje i straszne huragany. Huczą one jak piekło, zasypany ścieżki i wąwozy głębokimi zaspami. Podobne są one wtedy do królestwa grobów. A głodne drapieżne wilki snują się po białym śniegu i tylko ich oczy świecą w ciemnościach. Biada podróżnemu, któryby się zabłąkał wśród nocy podczas takiej burzy.

W takiej to nocy (w wilię Bożego Narodzenia) w górskim siole R., w chacie „dieda” Łaska, rodzina oczekiwała z niecierpliwością powrotu Klimy. Klim bowiem, syn starego Łaska, poszedł zrana do Mielnika, aby kupić podarunki świąteczne dla matki, dla młodej żony i dla dwuletniego dziecka; miał on wrócić najpóźniej o zmroku, gdy tymczasem ściemniło się, zapadła noc, a jego jeszcze nie ma...

Jak groźnie i straszno orkan szaleje. Uderza w okna, trzęsie drzwiami i rozrzuca strzechę... zdawałoby się, że rozbójnicy napadli na chatę i chcą się włamać wewnątrz.

A domownikom serce zamiera ze strachu i niepokoju. Młoda żona, przy każdym uderzeniu w okno, nadśledzając, czy to nie Klim nadchodzi.

Lecz nie, Klim nie idzie, tylko huragan szaleje, a jak ciemno, o Boże!

*) Balkany Pirynskie w północnej Macedonii, znane po bułgarsku pod nazwą Piryn-planina, a po turecku Iryn-Piryn.

Dziecko, położone blisko komina, na którym gotuje się świąteczna uczta, przerażone szumem wichru, płacze.

Lulu dziecino, lulu, tatuś przyjdzie, przyniesie ci zabawki.

Ono ucisza się przy tych słowach, zwracając ku matce oczka uszczęśliwione, choć łez pełne i pyta:

Tata? cacy?

Cacy, cacy, Gaczko, tatuś idzie...

Wskazuje mu drzwi, trzeszczące pod naciskiem wichru i wzdycha.

Wzdycha w kącie i „dieda” Łasko, pochylony wiekiem i ciężkimi myślami. Myśli on o Klimie, głucho postępując, niedobrze bowiem wróży to zapóźnienie. Góry pełne są drapieżników, noc jest okropna, zawieja nie ustaje... Czyż tamtej zimy wilki nie zjadły parobka Govanowego, przy sanym siole, a trzech innych nie było pogrzebanych w zaspach?.. I krwiożerców nie brak tutaj... w tej marnej Turcji! Łasko tłumli niepokój wewnątrz, nie śmiejąc jęknąć głośno, aby nie przstraszyć płaczącej synowej i dziecka.

— Czego wy tam szlochacie? zapytuje ponuro, lecz nagle kamień spadł mu na piersi i sam w głos zapłakał...

Popchnięte drzwi otworzyły się.

Wszyscy podskoczyli.

Była to baba „Łaskowica” (żona starego Łaska p. t.); wróciła ona z cerkwi, gdzie chodziła zapalić świecę przed świętym Minem, aby ochronił jej syna od nieszczęścia.

— Czy go nie ma jeszcze, zapytuje lękliwie, spoglądając po izbie.

Zamiast odpowiedzi, zapłakała młoda kobieta.

Boże miły, co się dzieje z tym chłopcem? — jęknęła stara i podeszła pod obraz, przed którym się paliła lampka.

I tam bijąc pokłony, nie przestawała się żegnać.

A kociol z jadłem świątecznym kipi wesoło. Lecz wszyscy o nim zapomnieli.

Północ się zbliża. Nikt nie śmie się poruszyć.

Ogień zaczął gasnąć; kociolek zamilkł.

Furtka podwórzowa stoi otwarta na pole, ponieważ chata znajduje się na skraju wioski.

Wicher bezustannie huczy, jakby wilki wyły.

Zimne dreszcze przebiegają po skórze wszystkich.

Boże, Boże, jaka noc okropna!

Klim zabłąkał się w drodze, zawieja zasypała wszystko: wąwozy, pagórki, drogi i pola. W piękny czas wczoraj opuścił wioskę, a teraz?... Godziny całe błąka się on w Pirynach, a nie wie, gdzie się znajduje, dokąd idzie i co spotka. Jedno tylko wiedział, że się znajduje daleko — daleko — od swego siola, w nieznannej górskiej pustyni, w królestwie drapieżnych zwierząt i zagłady. Noc jest jasna od śniegu, lecz oko jego nie spostrzega nie podtrzymującego odwagę, nie podobnego do człowieka, do życia, ani szalasu, ani wioski, ani schronienia. Wioska jego jest w zagłębieniu, i choćby był blisko, to jej zobaczyć nie może. Góry wokół puste, białe, straszne, jakby człek martwy, pokryty białym całunem. Dokąd on idzie? Biegnie przed siebie, aby tylko nie zamarać... Huragan bije go w plecy, płacze po za nim, żali się, jęczy, jak czarty na wiecu czarownic... Klim biegnie naprzód, naprzód, naprzód, a pustynia staje się coraz więcej bezbrzeżna, grobowa. On wie, że rodzina go czeka i martwi się... Boże, czy dożyje on jeszcze tego, aby ich zobaczyć? Lecz kto wychodzi żywy, z takiej przepaści? On czuje, że drętwieje, że wkrótce zastygnie, pogrzebie się w jakiej zaspie, nikt nawet nie będzie wiedział, gdzie jest jego grób. A żona, a Gaczko!... Huragan zawył strasznie — przerwał jego rozmyślenia.

Nagle spostrzega on w pomroce czarne cienie, cicho sunące po śniegu. Co to jest? wilki? Jest ich całe stado, zachodzą mu od prawej strony; wyją... Rzucił się. Głodne drapieżniki pospieszyły za nim z dziłkiem wyciem... Jak długo biegł, nie pamięta... Przed nim było goło, pusto, jedna śnieżna płaszczyzna. Nagle Klim spostrzega, że coś migocze, jasne punkciki zabłysły przed nim: stado wyszło jeden oddział, aby mu przeciąć drogę... Klim zobaczył straszną nieuniknioną śmierć... Wtedy znowu rzuca się jak szalony w nowym kierunku na lewo, po wielkiej spadziści na dół, a wilki za nim... Płacze się podwójnie w swój pas, wlokący się po ziemi i pada. Kiedy się ocucił na dole, Klim spostrzega z radością, że znajduje się w jakimś siole... Jakie ono, czy pomackie*), czy chrześciańskie, nie zastanawia się nad tem, gdyż drapieżniki pędzą za nim, następują mu na pięty... Wpada we wrota, które widocznie wicher otworzył i podąża ku oknu, które się jeszcze świeciło. A wilki za nim. Klim pchnął gwałtownie drzwi i wpadł do nieznannej chaty. Odetchnął: widzi bułgarską, chrześciańską chatę, obrazy świętych, a przed nimi lampkę gorejącą... ogień błyszczący, tlił się jeszcze. Z cienia wyskoczyli jacyś ludzie... Obejrzał się zdziwiony, gdzie się znajduje?

I od razu poznał, że się znajduje we własnej chacie.

Opatrzność kierowała jego krokami ku własnemu sioku, ku własnej chacie, wtedy, gdy on myślał, że się znajduje wprost w przeciwnej stronie.

*) Pomacy, jest to ludność słowiańska, poturczona.

— Tato! żono! wstawajcie! — zawołał, zdejmując torbę z podarunkami świątecznymi.

Krzyknęli jak szaleni i rzucili się na jego powitanie.

— Synku, gdzieś się zagubił w tej strasznej burzy? — szepnął prawie bezprzytomnie starzec, i zapłakał jak dziecko.

— Burza jest wielka, ale Bóg jeszcze większy, ojczyste... Dalej wstawajcie, chodźmy do cerkwi. Czy nie słyszycie?

Biją w klepadło. (Deska zamiast dzwonu. *przyp. tłum.*)

W tej chwili burza ucichła, dało się słyszeć klepadło... Chrystus się narodził!

Wkrótce szczęśliwa rodzina wyszła i skierowała się do świątyni Pańskiej.

A kociołek z jadem znowu wesoło zaszumił na ogniu!..

(Przeł. z bułgarskiego). J. Z. A.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 25 kwietnia.

Jutro:

- 26 kwietnia. Sobota, Kleta i Marcelina. — Artemona.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godz. 6 minut 59.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Dzisiejszy numer „Słowa Polskiego“** składamy w hołdzie ceniom s. p. Stanisława Szczepanowskiego. Daninę czoł nieśmiemy za trumną tego wielkiego obywatela kraju naprzód z obowiązku wdzięczności, należnej twórcy od kontynuatorów Jego wydawnictwa i w większym jeszcze stopniu w poczuciu solidarności z naczelniemi zasadami Jego programu pracy narodowej a w imieniu szerokich kół społeczeństwa, którego organem być nam dano.

Instykt ogółu polskiego wyczuł w Szczepanowskim to, czego historykom, oczekującym na gotowy sąd potomności, trudno jest współcześnie stwierdzić — prawego wyobraźniacza swoich ideałów i swego kierownika. Więc dziś oczekuje on ze wzruszeniem zwłok dla siebie drogich, przybywających z ziemi obcej, aby je w ziemi ojczystej ze czcią pochować.

Oznaki czci powszechniej, nadechodzące ze wszystkich stron kraju, świadczą wymownie o tych tkliwych uczuciach ogółu. Tłumy stana nad grobem i żarzczą go wieńcami, a wśród tych wieńców też nasz przypominając będzie zasługi nieboszczyka i wzloty jego wzniosłej duszy.

— **Portrety s. p. Stan. Szczepanowskiego**, powiększone z jednej z najlepszych fotografii zmarłego, są do nabycia w handlu papieru p. Bromilskiego przy ulicy Karola Ludwika. Wykonanie istotnie doskonałe, cena bardzo umiarkowana (1 kor.). Wykonano je w zakładzie światłodruków inż. Polańskiego we Lwowie.

— **Zamiast wieńca na trumnę s. p. Szczepanowskiego**, b. prezesa Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, postanowiły złożyć na stygndum przemysłowe Jego imienia, popierające inicjatywę Bratniej Pomocy studentów szkoły politechnicznej we Lwowie i na ręce zarządu Bratniej Pomocy: Związek Stowarzyszeń we Lwowie 50 koron, Kasa zaliczkowa i oszcz. w Łańcucie 150 kor., Towarzystwo wydawnicze we Lwowie 20 kor., Spółka kredytowa budowniczych we Lwowie 30 koron.

— **Kółko filozoficzne** odbędzie XVII. posiedzenie w piątek dnia 25 b. m. w sali Czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha, schody II, II. p.) o g. 7½ wieczorem. Na porządku dziennym odczyt akad. Aleksandra Wolskiego „O czynnikach postępu moralnego“ (na podstawie rozprawy G. Ferrero'a). Wstęp wolny.

— **Korporacja stolarzy** zawiadamia swoich członków, że z fundacji śp. Ludwika Skarbka b. przełożonego, rozdane zostaną jednorazowe zapomogi po 100 kor. dla czterech podupadłych majstrów. Podania należy wnieść najdalej do dnia 7 maja b. r. na ręce przełożonego.

— **Przedstawienie amatorskie** urządza Towarzystwo polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego w niedzielę 27 kwietnia br. w lokalu własnym przy ul. Akademickiej 1. 8 (parter). Członkowie odegrają: „Z miłości“, farsa w 1 akcie G. Mozera, przekład A. Walewskiego; „Bzy kwitną“, obrazek sceniczny w 1 akcie Z. Przybylskiego; „Kajcio“, komedia w 1 akcie St. Dobrzańskiego. Początek o godz. 7 wieczorem.

— **Z ul. św. Jacka**. Z naszego pisma z dnia 24 b. m. Nr. 195 dowiadują się mieszkańcy ulicy św. Jacka o pocieszającym samiarze Reprezentacji miejskiej, budowy kanału wzdłuż tej ulicy, którego urzeczywistnienie jest nader potrzebne, a już od kilku lat zalega.

Zanim jednak budowa przyjdzie do skutku zalegają mieszkańcy ulicy prośbę do świetnego magistratu, aby zmusił właściciela domów Nr. 4 i 6 do utrzymania czystości przed nimi.

Ze zbiorników, znajdujących się pod chodnikiem, przelewają się spluczyny i inne nieczystości na chodnik, utrudniające przejście chodnikiem i zanieczyszczające powietrze w całej ulicy.

— **Do serc litościwych** zwraca się biedny suchotnik, nie mający żadnego przytulku — zarobić nie

może, przyjąć go nigdzie nie chcą — za nędzny kąt nie ma czym zapłacić — ginie z głodu — błaga ratunku. Redakcyja przyjmuje łaskawe datki.

— **Dwie osoby w płomieniach**. Na ul. Pod Dębem handlarka owoców w porze wieczornej przed świętami 21 bm. czesała małą córkę przy świetle świecy, nacierając włosy naftą. Dziecko nachyliło głowę ku świecy a ogień w oka mgnieniu objął ofiarę. W domu nikogo nie było, oprócz matki zrozpaczonej, która, tracąc przytomność, zamiast wezwania pomocy sąsiadów, sama rękami starała się stłumić ogień a na dobitkę zarzuciła dziecku na płonącą głowę fartuszek przesiąknięty naftą od ocierania rąk. W tem wybuchły dwa płomienie. Po dłuższej chwili na krzyk i rozpaczliwe wołania zbiegli się sąsiedzi. Udało się im wprawdzie zaraz stłumić ogień, ale obie ofiary są poparzone tak, że słabą jest nadzieja utrzymania dziecka przy życiu.

Kronika policyjna. W Rynku aresztowano wczoraj Piotra Haka, który chciał sprzedać tam bieliznę stołową, znaczoną literami S. i T. S. i pelerynę damską. W policyi tłumaczył się Hak, że rzeczy są jego własnością, a znalezione przy nim kluczyki są od jego kufra, nadto podał fałszywy adres mieszkania, co skonstatował, wysłany tam zaraz, celem przeprowadzenia rewizji, agent. — W ulicy Kalczej pod l. 11. oderwali złodzieje okno w mieszkaniu Jędrzeja Muzyki i skradli mu kilka ubrań. — Na placu Krakowskim aresztował stójkowy woźnicę, Antoniego Małańczuka, za szybką jazdę, której mimo wezwania nie zaniechał, a nawet wjechał na policyjanta i uderzył go dyszlem. — W ulicy Teatylskiej pod l. 25. skradziono p. Rudolfowi Kisselowi ze stojącego w dziedzińcu gołębnika kilkanaście gołębi. — Na placu Żbożowym przytrzymał agent policyi, Finkelstein, Jana Konarskiego z Ostrowa na gorącym uczynku okradania wozów włościańskich. — W Rynku przytrzymał notowaną złodziejkę Maryę Bazylewicz, w chwili, gdy skradła z torebki p. Franciszki Kozakiewiczowej pugilares, zawierający 60 koron. Złodziejka, widząc się zdemaskowaną, porzuciła pugilares na bruk, zatrzymała tylko jedną złotą 20-koronówkę, którą jej odebrano. Dziesięć koron w złocie zgubiło się, resztę pieniędzy odzyskała poszkodowana. — Agent policyjny Przestrzelski aresztował Mikołaja Huczyńskiego za kradzież na szkodę baronówny Maryi Jokisz. Przy złodzieju znalezione kilka sztuk bielizny i gabietową fotografię baronówny. — O napad na dom właścicieli realności przy ulicy Głowackiego pod l. 3. oskarżono Wandę Kantorek, która z zemsty powybiła tam kamieniami wszystkie szyby. — Służącej, Teodozji Łyczakowskiej skradziono z kufra, pozostawionego po odejściu ze służby w domu p. Mikulińskiej, pościel i bieliznę, znaczoną literami K. — Pod l. 38 w ul. Żródlanej skradziono z mieszkania Michała Martynca srebrny zegarek z łańcuszkiem, wiszący na ścianie.

Znaleziono. Pan Faustyn Faust, student, znalazł w ul. Maryi Snieżnej 8 pentelek i 8 odznak do czapek kolejowych. — Starszy inż. Wydziału kraj. p. Stanisław Szczepanowski znalazł wczoraj w Rynku pugilares, zawierający 22 kor. 39 h. i liczne drobizgi, złożył go w policyi i przeznaczył przypadające mu znaleźne na Przytulisko brata Alberta.

□ **Tarnów**. Tutejsze Towarzystwo ogrodnicze, o którego dodatniej działalności, której owocami są medale z wystawy wiedeńskiej, urządzenie dwóch świat sadzenia drzewek, rozbudzenie zamilowania do sadownictwa i ogrodnictwa w całym powiecie, już poprzednio pisaliśmy, dostało od rządu subwencję 600 koron. W czasach, kiedy w Wiedniu tak trudno co dla Galicji „wydrzeć“, subwencya taka jest prawdziwym dowodem zasług i działalności wspomnianego Towarzystwa. Toż samo Towarz. urządza za porozumieniem z Wydziałem krajowym a na życzenie Rady szkolnej krajowej wiosenny kurs sadowniczo-ogrodniczy dla nauczycieli szkół ludowych w czasie od 21 kwietnia do 3 maja. Uczestników zamiejscowych liczba dotąd nie oznaczona.

□ **Brady**. Istniejące tu Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze rozwija się bardzo pięknie, a główna przyczyna tego leży w tem, że wkładka roczna, wynosząca (bez żadnego wpisowego) 2 korony, jest bardzo niską, a daje możność otrzymania szczepów i nasion z wzorowo uprawianego ogrodu, który w b. roku zakupił Towarzystwo na własność. Najważniejszą jednak korzyść odnoszą członkowie tego Towarzystwa przez to, że tak sami, jako też ich dzieci, mogą korzystać z nauki ogrodnictwa i pszczelnictwa, której przewodniczący Towarzystwa, p. Chmielewski, bezpłatnie udziela. Sekretarzem Towarzystwa jest p. Ozga, który też nie szczędzi trudów, by podnieść hodowlę drzew owocowych w okolicy.

Miastu naszemu przybędzie ozdoba w postaci 11 m. wysokiego kiosku z zegarem, który ma stanąć u wylotu ul. Stefana na „Rojekówce“. Gospodarz miasta, p. Rossowski, dokłada starań, iżby tak „Rojekówka“ jak i wały przyozdobił świeżemi drzewkami, których sporą ilość sprowadzono.

□ **Drohobycz**. Tyfus plamisty, szkarlatyna i dyfterya panują w Drohobyczu i powiecie od roku niemal bez przerwy. Mimo to, nie uczyniono dotychczas nic ze strony powołanych władz dla zdrowotności miasta. Nie wywieziono ani jednej kupy śmieci, ani nieczystości, których niebotyczne sterty piętrzą się po ulicach, zaułkach i obejściach a zwłaszcza na t. zw. Łanach, które są niewyczerpanem źródłem zakaźnych chorób. Gdy wybuchnie zaraza bydła lub trzody chlewnej, zamknie się jej wstęp do miasta. Dla ludzi i dzieci uważa się tę ostrożność za zbytę. Z okolicy, w których choroby zakaźne nigdy nie wygasają, tłumy wieśniaków napływają dwakroć w tygodniu na targi i jarmarki. Aby nie przeszkadzać ruchowi handlowemu toleruje się owo rozwożenie chorób śmiertelnych, które dzieciątkują młodzież szkolną od roku prawie. Gimnazjum zamknięto do końca kwietnia. Czy jednak środek ten przyda się na co, należy wątpić wobec zupełnego braku równoległych zarządzeń sanitarnych. Jesteśmy jeszcze daleko od Europy a wobec bajecznej indolencji własnej jest wątpliwą rzeczą, czy zbliżamy się cokolwiek do niej, czy ona od nas odbiega coraz dalej.

□ **Dolina**. Zapowiedziane na 20 b. m. walne zgromadzenie „Sokoła“ nie przyszło do skutku, z powodu

braku wymaganego statutu kompletnego. Ubolewać należy, że druhowie tak mało interesują się sprawami jedynego w naszym mieście stowarzyszenia, mającego na oku donioślejsze cele. Fakt ten jest tem bardziej godnym napiętnowania, iż opieszałość była po stronie druhow miejscowych, podczas gdy zamiejscowi druhowie z Kreczowic i Bolechowa zjawili się w oznaczony dzień w znacznej ilości. Tak więc ociąganie się pierwszych krzyżuje szczere chęci drugich. O ile nastąpi na przyszłość skrusza u obojętnych, będzie się można przekonać na przyszłym walnem zgromadzeniu, zapowiedzianem na dzień 4 maja. Pożądanemby było, aby i członkowie wydziału na zgromadzeniu jawili się w komplecie i punktualnie o oznaczonej porze. Sytuację finansową „Sokoła“ dzielnie podtrzymuje instniejące w jego łonie „Kółko amatorskie“, które w bieżącym roku urządziło cztery przedstawienia amatorskie. Ostatnie „Dom waryatów“ Laufsa dowiodło, iż „Kółko“ potrafi także przezwyciężyć trudności następczące się przy wystawieniu sztuk scenicznych, sprawujących nie mało kłopotów nawet zawodowym aktorom. W uznaniu szczerzego zapalu do sztuki i pożytecznej pracy potępiamy niepowołanych krytyków miejscowych, starających się nieraz rozmyślnie ostudzić bezmyślną oceną dodatkową działalność dzielnej drużyny i pewni jesteśmy, że artyści-amatorowie nie zrażą się lada jaką krytyką, lecz dalej będą w wytkniętym kierunku pracowali, by „Sokolowi“ przyjąć z pomocą materyalną, a mieszkańcom Doliny, pozbawionym zupełnie rozrywki duchowej, uprzyjemnić chwile spoczynku świątecznego, trawionego u nas zwykle — w braku poważniejszego zajęcia — na malomiasteczkowych... ploteczkach.

□ **Wybór z miast Tarnopol i Brzeżany**. Komitet miejski dla wyboru posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany podaje do wiadomości, że na posiedzeniu z dnia 23 bm. postanowiono przedłużyć termin do zgłoszenia kandydatur do dnia 4 maja b. r. W tym dniu odbędzie się w Tarnopolu ogólne zgromadzenie wyborców, na które PP. kandydatów się zaprasza.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +11° R.

W naszej administracji złożył N. N. 1 kor. na studenta III. klasy IV. gimn.

Odpowiedzi od redakcyi. Czytelnik we Lwowie. Anonimowych doniesień nie uwzględniamy.

P. R. w Wiedniu. Z propozycyji skorzystać nie możemy. Posiadamy już dwóch korespondentów, którzy nas informują o wszystkich ważniejszych sprawach świata słowiańskiego.

P. B. Notatka o Sienkiewiczu ciekawa, lecz spóźniona. Podobne „amerykańskie kaczki“ zdarzają się bardzo często

Wilhelm Rech Żołtyński

poborca niestałych dochodów miejskich, uczestnik powstania z r. 1863.

przeżywszy lat 61, po bardzo ciężkich cierpieniach zasnął w Panu d. 24 kwietnia 1902 o g. 3 rano.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 26 kwietnia o godz. 4 popołudniu z rogatki Łyczakowskiej na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona, dzieci i wnuki — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zapraszają. 3829 1

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 25 bm. (wznowienie): „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Bednarzewską w roli tytułowej. W sobotę 26 bm.; „Wesoła dwójka“, operetka w trzech aktach Ziehera.

W niedzielę 27 b. m. o godzinie 3½ popołudniu: „Pocąłunek“ (Hubiczka), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elży Krasnowskiej, przekład Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“). Debiut Władysława Turzańskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem po raz ósmy „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszkę Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W poniedziałek 28 b. m.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Bednarzewską w roli tytułowej.

We wtorek 29 bm. po raz 13: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehera.

We środę 30 b. m. po raz dziewiąty: „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego.

We czwartek 1 maja (wznowienie): „Zimowa opowieść“, dramat w 5 aktach, 15 odsłonach Szekspira; z udziałem całego personelu i z nową wielką wystawą.

W piątek 2 maja po raz 15: „San Toy“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jones'a.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W sobotę 26 bm.: „Zwycięzca“, sztuka w 4 aktach M. ksa Dreyera (nowość).

W niedzielę 27 b. m.: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira.

□ **Teatr ludowy miłośników sceny**. W niedzielę dnia 27 kwietnia b. r. dwa ostatnie przedstawienia w tym sezonie.

Popołudniu o godz. pół do 4. „Książę Pan“, komedia w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Wieczorem po cenach popołudniowych przegląd sceniczny z roku 1901/1902:

1) „Królowa przedmieścia“, akt I.

2) „Romantyczni“, akt III.

3) „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie“, duet z aktu I.

4) „Trójka hultajska“, tercet akt III.

5) „Wesele“, akt III.

6) „Kościusko po Racławicach“, opowiadanie Litnika.

Z sali sądowej.

Rzym, 22 kwietnia.

(Musolino przed sądem.)

Nareszcie rozpoczął się proces Musolina przed sądem przysięgłych w Lucca, zdala od ojczyzny brygantów, gdzie władza nie miałaby odwagi czynnie wystąpić przeciwko temu bożkowi ludności. Musolino, naturalnie wierny swojej tradycji, zachowuje się jak może tylko najswobodniej, śmieje się do publiczności, rzuca jej całusy, przywołuje ręką dziennikarzy do swojego „kojca“ (siedzi w żelaznej klatce, t. zw. „gabbia“) wobec członków trybunału zachowuje się bardzo nieprzystojnie, w czym mu adwokat jego, mały Neapolitańczyk, nazwiskiem Costa, skutecznie dopomaga. Szefem obrony — adwokaci darli się po prostu o tę godność — jest deputowany Tripepi, który jeszcze do Lucci nie przybył.

Gazety utrzymują, że „zaufaniu rodziny Musolina zawdzięcza on to tak odpowiedzialne stanowisko“. Wygląd zewnętrzny tego bandyty, co krwiożerczością, chyba dorównał tygrysom, jest bardzo łagodny. Musolino ma 27 lat i jest z zawodu „kupcem“ (ogólna wesołość na sali). Twarz ma łagodną i przyjemną (!), małe piękne usta, drobniutkie zęby, orli nos, gęste czarne loki, wybladła cera, arystokratyczne, wąskie ręce i zachowanie ma „korrekci“ (?) Jednakże w stosunku jego do przewodniczącego trybunału, który jest... aniołem cierpliwości, tej „poprawności“ zachowania dopatrzeć się nie można. Z utartym w naszej wyobraźni typem bandyty *à la Fra Diavolo* i jemu podobni nie ma wyglądu Musolina nic wspólnego.

W przerwach rozprawy daje ten „sympatyczny“ zbój — po którym wcale nie widać, że on już kilka tuzinów ludzi życia pozbawił — andyency dla dziennikarzy, rysowników i wielbicieli. Tych ostatnich są całe zastępy, złożone szczególnie z kobiet. Kilka narwanych Angielok pospieszyło z Montecarlo prosto do Lucci, by móżdż podziwiać tego „bohatera“. Szkoda, że wysoki sąd nie jest o tyle dowcipnym, by podarował Musolina tym Angielkom, lecz pod warunkiem, że go sobie natychmiast zabiorą do swego „Old England“. Jego obecność nie jest we Włoszech już przydatna, bo na nieszczęście zniesiono tu karę śmierci i Musolino będzie tylko ciężarem skarbu państwowego. A *english Ladies* czują się bardzo szczęśliwymi, gdy mogą pogłaskać wystawioną między kraty aksamitną, krwią zbrukaną rączkę tej przyjemnej bestii.

A dziennikarze? Ci porozumiewają się z Musolinem za pomocą specjalnej telegrafii bez drutu przyciskających spójrzeń, pantomim, urywanych słów, znaków itd. A jeśli Musolino życzy sobie czegoś nadzwyczajnego, wtedy posyła jednego ze swoich adiutantów — *pardone* obrońców, wydaje rozporządzenie, by to a to telegrafowano, a nawet dyktuje sam z miną Napoleona lub Cezara. Np. korespondent jednego z najpierwszych pism włoskich telegrafuje dosłownie:

„Zatelegrafuj pan swojemu pismu, że dozorczy więzienni w Catanzaro i Urbino są dzentelmenami! Tutaj obchodzą się ze mną podle!“

Do rysowników uśmiecha się Musolino przyjaźnie i prosi ich, by go przedstawiali na rysunkach możliwie nieelegancko, albo wogóle karykaturalnie. Rozprawa potrwa dłużej niż miesiąc.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

Językowy projekt Wszechniemoćw.

Wiedeń. *Deutsche Nat. Corresp.* ogłasza projekt ustawy o uznaniu języka niemieckiego za państwowy. Projekt ten stronnictwo Wszechniemoćw ma zamiar przedłożyć Izbie na jednym z najbliższych posiedzeń w formie wniosku nagłego.

Projekt ten domaga się uznania języka niemieckiego za urzędowy nie tylko w parlamencie, ale we wszystkich dziedzinach życia państwowego i publicznego.

Prawdziwie humorystyczny ten projekt ustawy składa się z 8 paragrafów i postanawia, że wszyscy urzędnicy obowiązani są znać dokładnie język niemiecki. Wszystkie obwieszczenia, wyroki i pisma, wychodzące ze strony władz rządowych, muszą być redagowane w języku niemieckim.

Projekt robi pewne wyjątki na korzyść języków krajowych, a mianowicie, że podania mogą być wnoszone w innych językach, jeżeli strony nie rozumieją języka niemieckiego. Również i rozprawa może się w takim wypadku odbyć w języku krajowym, wyrok jednak i wszystkie ogłoszenia muszą brzmieć w języku niemieckim. Gdyby strony wyroku nie zrozumiały, ma im być wydane tłumaczenie na język strony.

Z pod tej ustawy wyjęte być mają kraje: Galicya, Bukowina i Dalmacya.

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o 1/211 odczytaniem interpelacji i wniosków.

P. Kramarz (Młodocech) przewodniczy komisji podatkowej, odpowiada na wczorajsze zapytanie (Wszechniemoćw) p. Tschana, — że wobec niezmiernie długiego trwania plenarnych posiedzeń Izby, trudno jest zebrać komplet dla obrad komisji.

W dalszym ciągu dyskusji nad podatkami pośrednimi zabiera głos poseł Urban (niem. post.). Zajmuje się obszernie sprawą cukrowej konwencji brukselskiej. Uchwały brukselskie mają znaczenie nie tylko dla państw interesowanych w produkcji cukrowej, ale i dla innych państw. Wspomniana konwencja zwraca się przeciwko kartelom; jest przeto w handlu światowym bardzo ważnym momentem.

Mowca opisuje dokładnie wzrost przemysłu cukrowego w ostatnich latach i połączony z tem wzrost uprawy buraków; przedstawia następstwa, jakie może pociągnąć hiperprodukcja i nagromadzenie kolosalnych zapasów. Jeżeli małe fabryki cukru mogły istnieć w tak niekorzystnych w ostatnim czasie warunkach, zawdzięczały to — zdaniem mowcy — kartelom cukrowym. Mowca stara się udowodnić społeczną wartość kartelów i pożytek ich dla rolnictwa.

P. Urban dalej podniósł, że część pieniędzy, zaoszczędzonych wskutek zniesienia premii cukrowych, należy użyć na podniesienie przemysłu cukrowniczego.

Z kolei zabrał głos p. Baerenreiter (wier. konst. wielka włas.).

Posiedzenie trwa dalej.

Podziemna Rosya.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

Przesilenie ministeryalne.

Petersburg. Oprócz Wannowskiego podał się do dymisji także pomocnik ministra Meszczanikow.

Niepokojąca pogłoska.

(Dep. „Słowa Polskiego“.)

(Począł do granicy.)

Warszawa. Rozeszła się tu pogłoska, zdolna w wysokim stopniu zaniepokoić opinię polską. Jak wiadomo, toczył się spór pomiędzy władzami duchownymi katolickimi, a rządem rosyjskim, który domagał się wprowadzenia nauki języka polskiego i egzaminów z rosyjskiego języka w katolickich seminarjach duchownych.

Owóż obecnie opowiadają, że biskupi katolicy w zaborze rosyjskim zgodzili się na wprowadzenie w seminarjach egzaminów piśmiennych z rosyjskiego języka. Zarządzenie takie wprowadziłoby do seminarjów nauczycieli Rosyan, a wraz z nimi bezpośrednie wpływy rosyjskie. Opinia jednak publiczna nie chce jeszcze wierzyć tej potwornej wieści i spodziewa się, że przykład biskupa wileńskiego, ks. Zwierowicza skłoni biskupów do oporu.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 25 kwietnia.

Proces o zabójstwo w szpitalu.

Kraków. Dziś odbywa się tu, pod przewodnictwem radcy Turowicza, rozprawa karna przeciw sprawcom śmierci Jana Krawczyka, który w lutym br. rzucał się był z siekiera na księdza, odprawiającego mszę i jako obłąkany odstawiony został na oddział dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza i tamże w 3 dni potem zmarł.

Sekcja zwłok wykazała połamanie 21 żeber i pęknięcie wątroby. Wobec tego zarządzono śledztwo i oskarżono dozorców szpitalnych: Jana Pitara, Jędrzeja Kortala, Jana Dziubę i Piotra Machowskiego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Oskarżony Pitara wypiera się zbrodni, podczas gdy Kortala twierdzi, że właśnie Pitara rękami udusił Krawczyka, a Dziuba powaliwszy ofiarę na ziemię, znęcał się nad nią. Zawezwany jako świadek prymaryusz szpitala św. Łazarza, dr. Żuławski, oświadcza, że u Krawczyka rozpoznano także epilepsyę.

Ponieważ sekcyę, przeprowadzoną przez prof. Wachholza i dra Horoszkiewicza wykazała złamanie 21 żeber, pęknięcie wątroby i złamanie mostka, podjęto dochodzenia, które wykazały, że wina spada na służbę. Zeznawali jeszcze jako świadkowie prof. Wachholz i dr. Horoszkiewicz.

Z ziemi gwałtów pruskich.

Poznań. W Poznaniu zwołują na lipiec wielki wiec celem zaprotestowania przeciw obecnej pruskiej polityce.

Zerwany ślub.

Praga. Wczoraj o godzinie 11 przed południem miały się odbyć zaślubiny ks. Stanisława Radziwiłła z hr. Chotekówną (siostrą ks. Hohenburg — żony arc. Ferdynanda). Wszystko było już do ślubu i wesela przygotowane, zaproszenia rozesłane, nawet wielu gości weselnych już się zjechało, tymczasem nagle w ostatniej chwili wszystko się urwało i rozbiło.

Jako powód przytaczają, że narzeczony, ks. Stanisław Radziwiłł ma długów na milion, których rodzina narzeczonej nie chce akceptować.

Strajk farmaceutów.

Wiedeń. Komisya strajkowa farmaceutów wydała odezwę, w której oświadcza, iż próbuje uży-

skaać żądane reformy od rządu w dobrej drodze, chcąc uchronić zdrowotność publiczną od katastrofy, gdyż w razie strajku farmaceutów chorzy byłiby pozbawieni środków leczniczych i wszelkiej pomocy farmaceutycznej. Jeżeli rząd nie przeprowadzi reformy, wówczas strajk niestety będzie musiał wybuchnąć.

Sprawa biskupa Firmiliana.

Konstantynopol. Decyzya rządu w sprawie biskupa Firmiliana jeszcze nie nastąpiła. Spodziewana jest w tych dniach.

Zwrot w głośnym procesie.

Gabin. W procesie o zabójstwo Krossigka stanął dziś przed sądem nowy świadek, niejaki Borgmann, który zeznał, że zabójcą Krossigka jest artysta, nazwiskiem Holder.

Holder miał się przed wielu świadkami sam przyznać, że zabił Krossigka. Sąd postanowił przesłuchać Holdera.

Wynikałoby z tego, że prawdą jest, iż przy poprzednim procesie skazano ludzi niewinnych.

Wydalenie anarchisty.

Berno (w Szwajcaryi). Rada związkowa wydalila ze Szwajcaryi włoskiego anarchistę Morandi'ego.

Z Anglii.

Londyn. Izba gmin zajmowała się sprawą Ludwika Cartright; minister Brodricz złożył oświadczenie, w którym zaznaczył, że czynione w tej sprawie Anglii zarzuty są zmyślane, celem obniżenia powagi Anglii w opinii świata.

Amnestya w W. Ks. badeńskim.

Karlsruhe. Z okazji jubileuszu wydał wielki książę badeński amnestyę dla więźniów, i polecił wybić medal brązowy.

Aresztowanie anarchisty.

Madryt. Przed pałacem królewskim schwytano podejrzaną osobistość. Jest to Francuz, Piotr Saury, który przed trzema dniami przybył do Madrytu. Nie chce dać żadnych wyjaśnień, ani odpowiedzi, wobec czego uwięziono go. Zdaje się, że to jest anarchista, który chciał wykonać zamach.

Wyrafinowane fałszerstwo.

W najświeższym numerze kopenhaskiej *Politik* zaprzecza stanowczo znakomity znawca stosunków fińskich, Ivar Berendsen, jakoby Finlandczycy mieli cośkolwiek wspólnego z morderstwem Sipiagina. Przypuszcza on możliwość istnienia spisku w Wyborgu, lecz spisku moskiewskiego, ponieważ w tem mieście mieszka bardzo wielu Rosyan, komunikujących się często z Petersburgiem, leżącym w pobliżu.

Finlandczycy nie spiskują — powiada on — za równo, jak mimo wszelkich wyzwań, nie dadzą się popchnąć do powstania. Ogół od najwyższych do najniższych warstw nie chce się poddać bezprawiom, spadającym na nich raz w raz. Nie chcą przyjąć bezprawnego obowiązku służby wojskowej, nie wybierają komisji, nie bywają na posiedzeniach. Ale wiedzą zbyt dobrze, iż rząd pragnie wywołać u nich sprzysiężenie lub małą rewolucyę, aby ich zgnieść tem łatwiej, lecz nie uda się.

Plotkę o spisku fińskim tłumaczy autor artykułu tem, że ponieważ barbarzyńskie zachowanie się Moskali wobec spokojnej ludności nie zdołało wywołać rozruchów, chwycono się sfalszowania telegramu dla upozorowania dalszych zarządzeń, mających na celu zgniecenie Finlandyi.

Depesze handlowe z d. 25 b. m.

Wiedeń, 25 kwietnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'33 Renta majowa 101'80, Węgierska renta koronowa 97'80, Akcje kredytowe 673'25, Kredytowe węgierskie 691 —, Bank anglo-austriacki 372'—, Unionbank 543'—, Bankverein 454'—, Landerbank 426'53, Kolej pań. 688'75 Lombardy 61 —, Elbenthal 467'—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 380'—, Rima Muranya 506'—, Prager Eisen —, Losy tureckie 107'50, Ruble 253'25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tianawaye — Akcje gal. banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. — 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie spokojne.

Berlin, 25 kwietnia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 211'75, Disconto Commandit 189 —, Usposobienie spokojne.

Wiedeń, 25 kwietnia. (Gielda zbożowa) Pszenica na wiosnę 9'16 do 9'20 pszenica na maj czerwiec 9'04 do 9'05, na jesień 8'02 do 8'04, żyto na wiosnę 7'30 do 7'33, żyto na maj-czerwiec 7'10 do 7'17, na jesień 6'83 do 6'85, Kukurydza na maj czerwiec 5'14 do 5'15, czerwiec-lipiec 0 — do 0 —, lipiec-sierpień 5'23 do 5'28, Owies na wiosnę 6'88 do 6'89, owies na maj-czerwiec od 6'88 do 6'89, na jesień od — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'20 do 12'30 Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —, Usposobienie słabe.

Pieknie Budapeszt, 25 kwietnia. Pszenica na kwiecień — do —, pszenica na maj od 8'92 do 8'93, pszenica na październik od 7'85 do 7'88, żyto na kwiecień od 7'22 do 7'24, żyto na maj od 0 — do 0 —, żyto na październik od 6'54 do 6'55, Owies na kwiecień od 6'78 do 6'80, owies na maj od 0 — do 0 —, owies na październik od 6'77 do 6'78, kukurydza na maj od — do —, Kukurydza na lipiec od 4'82 do 4'83, Rzepak na sierpień 11'90 do 12'00 Oferty mierne. Chęć słaba. Usposobienie ograniczone. Pogoda piękna.

Z Irlandyi.

Ciekawym objawem odradzania się narodowego Irlandyi jest działalność istniejącej „Ligi gaelickiej“. Liga dąży do przywrócenia języka irlandzkiego w życiu domowym i publicznym. Irlandczycy, jak wiadomo, zarzucili zupełnie swój starożytny język celtycki i niemal wszyscy mówią po angielsku. Liczba osób, znających język irlandzki, wynosi zaledwie kilkaset tysięcy, 12—15 procent ludności wyspy. W ostatnim numerze *Contemporary Review* znajduje się ciekawy artykuł o Lidze gaelickiej, rozwijającej się bardzo pomyślnie.

Autor wspomnianego artykułu, wykazawszy, jak naród irlandzki zarzucił samowolnie stary swój język — przypomina długoletnie niepowodzenie „Towarzystwa dla zachowania języka irlandzkiego“ i opowiada, jak szczęśliwie podjęła nowa liga to samo zadanie. „Z początku posłowie narodowi patrzyli na nią z ukosa, niechętnie i bali się, że jej działalność odwróci naród od polityki“. Liga, nie otrzymując poparcia ze strony posłów, sama uzyskiwała bez najmniejszej trudności to, że dziś nauka języka rodzimego jest w programie szkółek i szkół krajowych wszystkich.

Taka jest skwapliwość i ochota do jaknajprędszego nauczania się na pół zatraconej i niełatwej mowy praojców, że ciągle panuje dotkliwy brak nauczycieli. Gdzie tylko są Irlandczycy — w Irlandyi, w Anglii i Szkocyi — wszędzie się ten ruch rozwija. „Po irlandzku uczą się w tej chwili na gwałt wyrobnicy, rzemieślnicy, rolnicy, właściciele ziemscy, prawnicy, lekarze, kupcy, dziennikarze“. Liga dobywa ze skarbnic narodowych, pleśnią długowiekowej obojętności porośnięte, stare pieśni kościelne i świeckie — dociera z niemi do lepiarek i do pałaców — i słyhać je dziś można od Donegalu do zatoki bandonńskiej.

Rokrocznie, w maju, odbywa się w Dublinie, w obecności króla i reprezentantów rządowych, wielki festyn literacko-muzyczny, czyli po gaelicku „Oircahtas“. Po wsiach, zimą, zbierają się ludzie na „sgornigheacht“ i na „ceillidh“, tańce wieczorne średniowieczno-narodowe. Istnieje nawet ruch wielki w kierunku przywrócenia dawnego stroju narodowego — trochę podobnego do stroju górali szkockich — a najgorliwszym w tym względzie jest najstarszy syn najwyższego po wielokroli urzędnika angielskiego, wielkiego kanclerza, lorda Ashbourne, młody Williams Gibson, który w Dublinie, Londynie, nawet w Paryżu, nosi się tylko i zawsze po irlandzku.

Rzecz zdumiewająca — czytamy w artykule — jak ten ruch energiczny, popierany z euforyzmem przez wszystkie warstwy, trafił do serca całego ludu. Autor zdaje się być przekonany, że z ruchem tym Irlandya straci swoją posępnosć, że zmniejszy się wychodźstwo, że nawet... odwiedziony od ciągłego politykowania, zwróci się lud do przemysłu i rękodzielnictwa, które nazbyt długo i nierozumnie zostawił obcym. Ze spotężniałym, w odgrzebanym źródłach wykapanym duchem, prawdziwie „irlandzka“ Irlandya stanie się w rzeczywistości, nie jak dziś w słowach tylko, „siostrzyca“ Anglii.

Tę nadzieję podziela widocznie rząd angielski, który, jak widzimy z przytoczonych wyżej ustępów, wspiera nawet ruch irlandzki, mający na celu odrodzenie mowy i ducha narodowego. Podczas projektowanego pobytu w Dublinie króla angielskiego, miał on przyjąć tytuł protektora Ligi gaelickiej. Działalność jej popierają wydatnie nawet różni przeciwnicy samorządu Irlandyi. Król Edward, jeszcze jako następca tronu, był protektorem ruchu narodowego walijskiego, mającego pokrewne irlandzkiemu cele, a jeden z jego szwagrów opiekuje się podobnym ruchem narodowym szkockim.

Górale szkockcy, Walijszczyki i Irlandczycy, pod względem pochodzenia i mowy są ściśle ze sobą spokrewnieni. Właściwie, ruch rozwijający się wśród nich i dążący do odrodzenia mowy i obyczajów ojczystych, jest ruchem narodowym ogólnie-celtyckim.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 24 kwietnia.

Ponieważ ostatnie posiedzenia Rady państwa zdają się wskazywać na trwalsze polepszenie sytuacji parlamentarnej i politycznej, uważała kontrmina za stosowne przystąpić do wydatniejszego krycia swych pożyczek. Prócz tego zniewalały ją do tego bardzo silne notowania targu londyńskiego, wskazujące na niezachwiane nadzieje co do zawarcia pokoju w południowej Afryce oraz wzmocnione kursa giełdy berlińskiej.

Kupna przeprowadzane przez partję zniżkową dla wyrównania zobowiązań były więc pierwszym, istotnym powodem tak polepszania notowań, jak i samej tendencji.

Najbardziej zyskały na tem akcyje kolei państwowej, gdyż kontrmina jest zdania, że poprawienie sytuacji parlamentarnej ułatwi traktowanie sprawy

inkameracyjnej. Jest to wprawdzie motyw bardzo chwiejny i wysoce nieprawdopodobny ale przy zmiennej czasowo tendencji uchodzi chwilowo i najbardziej wątpliwe twierdzenie.

Na podobne ocenienie zasługuje także wyjaśnienie, jakoby hutę żelazne kolei państwowej mogły znacznie zyskać na zawale austro-węgierskiego kartelu żelaznego. W ogóle stara się tak spekulacja jak i grupa Witgensteinowska wyzyskać na nowo sprawę kartelu i opierając się na prawdopodobnie niedalekiem jej sfinalizowaniu, wywołać w akcyjach żelaznych głównie w alpinach, żywszy i trwalszy ruch zwykły.

Na razie powiedzie się o tyle, że alpiny powetowały znaczniejszą część ostatniej zniżki, ale żeby stąd wnioskować na ich dalszy silniejszy ruch zwykły, wydaje się co najmniej przedwczesnem. Poprawienie kursów wpłynęło jednak na wzmocnienie obrotów tak ilościowo jak i jakościowo, które zakończono w usposobieniu nieco pewniejszym.

(Bursz rolniczy w Lwowie).

Lwów dnia 25 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9'80 do 9'90. Pszonica nowa — do —. Żyto gotowe od 6'80 do 7—. Żyto nowe od do —. Owies obrotowy 7'80 do 7'80. Owies nowy od do —. Jęczmień pastewny 5'75 do 6'25. Jęczmień, browar. 6'50 do 7'50. Rzepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7'25 do 7'50. Groch do gotowania 8'50 do 12'50. Wyka 7'50 do 8—. Bobik 6'30 do 6'60. Hreczka 7'25 do 7'80. Kukurydza nowa 6'15 do 6'35. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczna czerwona 45— do 60—. Konieczna biała 45— do 95—. Konieczna szwedzka 60— do 90—. Tymotka 38— do 43—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16'75 do 17'25; paritas Tarnopol na termin 15'75 do 16—.

Z powodu świąt izraelskich ruch ustał, usposobienie niesmienne.

Targ bydła opasowego Prądnik biały, obok Krakowa. Spędzono 110 sztuk, przebieg ożywiony, notowano za średnie 64 do 60, gorsze 60 do 56, buhaje 64 do 60 za 150 kg. żywej wagi.

Zarząd Targowy, Prądnik biały, obok Krakowa.

Wiedeń, 25 kwietnia. Cukier (silna) 16'80. Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmienniona —.—.

Berlin, 25 kwietnia. Banknoty austr. 85'20. Spirytus 33'70.

Paryż, 25 kwietnia. Trzy procent. renta 100 85. Mąka 26'75.

Frankfurt, 25 kwietnia. Austr. kred. 212—. Disconto 143'40, Laura —.—, Koleje państwowe —.—, Alpin —.—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 kwietnia b. r.

Hotel George'a. Ks. K. Puzyna z Gwoźdźca, br. J. Romaszkan z Horodenki, hr. J. Mycielski z Przeworska, E. von Nierop z Amsterdamu, H. J. Marez Oyens z Amsterdamu, F. Mysłowski z Zwiniaza, F. Walz z Wiednia, J. Hermantz z Kossyc, L. Kornig z Wiednia, A. Demilz z Wiednia, K. Kownacki z Switarzowa, W. Postruski z Sednego, J. Koller z Czerniowiec, E. Strahl z Berlina, E. Grossmann z Monachium, J. Mars z Kijowa.

Hotel Imperial. Józef Zieliński z Sambora, Władysław Bednarowicz z Wrześni, Helena Bednarowicz z Wrześni, Arnold Jurewicz z Tarnopola, Józef Mayer z Wiednia, Józef Richter z Czerniowiec, Maks Strätz z Kohnicy, Henryk Reich z Dukli, Jan Lisowski z Komarna, Nechamiasz Hecht z Komyi.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Eugeniusz Wacyk

otworzył kancelaryę adwokacką w Zborowie. 3745 3—1

Docent Uniwersytetu 3593

Dr. Roman Rencki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

Lecznica dr. A. Tarnawskiego

w Kosowie, stac. kolej. Zabłotów za KOŁOMYJĄ otwarta od 1 maja do końca października. Środki: leczenie wodą i inne fizykalno-dietetyczne. 3681 9

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

1125

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

Wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kanczuku i złocie. W stosownych wypadkach bez płytki. 2562 20-16
Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Dr. A. Z. Kolaczowski

po odbyciu specjalnych studiów na klinikach we Lwowie i Berlinie, ordynuje od 15 kwietnia do 1 października b. r. w Karlsbadzie, Stadt Athen vis-a-vis kolonnady Mühlbrunn. 2853

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym błog. p., J. WEISSA i Dr. A. WEISSA, otworzyłem własne Atelier, przy ul. Kopernika 1. 8, I p. 2933
Z głębokim szacunkiem Emil Pordes.

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego

dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu, ulica Trzeciego Maja 1. 2. — Ordynacja od 2—4. Dla zdrowych gimnastyka higieniczna Prospektu na żądanie. 3412

Dr. Juliusz Rosengarten

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej 1. 21. 3698 3

Fratelli Delsinger wysyła z Tryestu 4¼ kg. naj lepszej kawy „Santos“ za 5 zł. 46 ct. franco i wolne do cła. 3291 12-5

Hotel George'a

4261

ma każdego czasu do dyspozycji na wesela, obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzonej lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

PODZIĘKOWANIE.

3527 1

Wszystkim PT. pp. Przełożonym Obywatelom miasta Tarnopola, kolegom i znajomym, którzy raczyli wziąć udział w smutnym akcie oddania ostatniej posługi *Wiktorem Kręmskiemu* w dniu 6 kwietnia br. w Tarnopolu, składa żona wraz z siostrami i rodziną szczerze i serdecznie „Bóg zapłać!“

Czeskie

Butelkowe Piwo Olomunieckie

prawdziwe tylko

z marką: „CZESKI WAR“.

Baczność przed naśladownictwem.

Korek i etykieta opatrzone marką ochronną i napisem firmy **EMIL JOLLES, Lwów**, Pasaż Hausmana, telefon 1. 309. Odstawa bezpłatnie. ?

Kulmbachskie

piwo oryginalne, Konrada Kisslinga. Zastępstwo na Austrii i główny skład W. MORKOWSKI, Wiedeń I., Schottenring Nr. 6. — Wysyłka beczkami lub we flaszkach. 1510

Mydło japońskie

toaletowe z domieszką zaperfumowanej kamfory, podług przepisu sławnego chemika

NA-HA-KA-TÉ

nadzwyczaj higieniczne, odświeża i udelikatnia skórę, poleca się szczególnie osobom, dbającym o swoją cerę, a sprządzającym mydła toaletowe z zagranicy. **Zdumiewający rezultat!** Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i pierwszorzędnich sklepach. Sprzedaw hurtowna w głównym składzie 18

Lwowskiej Fabryki chemiez. „TLEN“

Pasaż Mikolascha 1. piętro, schody 1., telefon 258.

UWAGA: Dla osób używających mydła toaletowego bez zapachu, polecamy nasze Mydło angielskie „Tlen“, uznane przez dermatologów jako najlepsze mydło do mycia rąk i twarzy.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.

Jedynie we Lwowie tylko przy placu Gołuchowskich 5.

Niniejszem ośmielamy się podać do publicznej wiadomości, że objęliśmy jeneralne zastępstwo dla Galicji i Bukowiny fabryki płyt i posadzek xylolitowych ZBORIL MIKSC & Co. we Wiedniu. Kosztorysy, cenniki i wzory na żądanie bezpłatnie. Zamówienia przyjmujemy wprost. — Z poważaniem

GIOVANI ZULIANI i SYN

pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych we Lwowie. 3201 5-4

Nowości Przemysłu krajowego na sezon wiosenny i letni

Zefiry, Batysty na suknie damskie od 25 ct. za metr.
Sukna na ubrania męskie, zarzutki i liberye.
Kufry i torebki podróżne.
Mebie ogrodowe z łożyny, trzeiny i bambusu.
Hamaki i huśtawki dziecięce.
Serdaki damskie, męskie i dziecięce.
Gubki i sabatówki dla dzi ci.
Koce do podróży i na łożka.
Pantofle zakopańskie i Krypte góralskie.
Flótka biała, bielizna stołowa, ręczniki, chusteczki.
Chiffony białe, fartuszki, krajki, krawaty.
Dreśizki kolorowe na ubrania liberyjne.
Galanteria koszykarska, laski, mydła.
Kilimy i dywany tanie, do letnich mieszkań.
Makaty z Buczacza (wspaniałe złoto-lite).
Zabawki dziecięce, tj. wózki, konie, lalki, taczki itp.
Portyery, Majolika, Rzeźby.
Chustki i okrycia damskie do podróży itp. — poleca

Bazar Krajowy

Krajowego Związku Przemysłowego we Lwowie, ulica Trzeciego Maja 1. 5.

Towar dobry — Ceny niskie.

CENNIKI I PRÓBKI NA ŻĄDANIE. 2863 2

Drzy gruźlakach, skroślach, angielskiej chorobie, anemii, wyrzutach naskórnych, słabościach szyi i płuc, zastarzałym kaszłom dla słabowitych, błądę wyglądających dzieci, zalecam kurację za pomocą mego, wszędzie znanego i przez lekarzy gorąco zalecanego 10 6-6

Jodo-żelazistego tranu wątrobianego Lahusena.

Przez dodatek jodu i żelaza, jestto najlepszy i najsilniejszy tran. W działaniu przewyższa wszystkie podobne preparaty i nowsze leki. Smak łagodny i miły, dlatego też dorosli jak i dzieci zażywają go chętnie i znośną łatwo. W ostatnich latach zażywano po 80.000 daszek, co jest najlepszym dowodem dobroci. Posiadam wiele świadectw i listów dziękczynnych. **Cena 3 do 6 kor.**, za ostatnią cenę wystarcza na czas dłuższy. Prawdziwy tylko pod firmą fabrykanta aptekarza Lahusena w Bremie.

We LWOWIE mają na składzie: Dr. Mikolasch, ul. Kopernika J. Pincles, Rynek 29, Ruckera apteka pod Orłem, ul. Krakowska. Apteka obwodowa w Przemysłu. Apteka pod Orłem w Drohobyczu. Apt. Palch R. w Jaśle i apteka Dr. Franzos w Tarnopolu.

Dla wygody naszych prenumeratorów otworzyliśmy w Pasażu Mikolascha od wejścia z ul. Kopernika 9470

Biuro sprzedaży

Słowa Polskiego

tamże składać można prenumeratę miejscową, nabywać pojedyncze numery Słowa Polskiego, jakoteż wszystkie inne nasze wydawnictwa

Administracja „Słowa Polskiego” we Lwowie.

3242 2

Krajowe i zagraniczne nowości w towarach sukiennych i po cenach tanich i stałych, uwidocznionych na każdej sztuce sukna, przez co wszelkie wyzyskiwanie i wygórowanie cen jest zupełnie wykluczonem.

Dobra w Bośni.

Cickin polje, 2 km. od stacji kolejowej i miasta Priedor położone wprost na powiatowej drodze, arrond. 105 austr. morg. najlepsze najlepsze łąki i ziemia uprawna. Ogród owocowy, piękny jednopiętrowy dom. Stajnia dla 50 sztuk bydła, wielka szopa. Na kuku-rudę szopa. Natychmiast do sprzedania za 18.000 k. Bliższe informacje udziela właściciel Marko Vilcun-ic, Maksimis Agram, Kroacya. 3617 3-3

Wyszła z pod prasy drukarskiej praca

Dr. Stanisława Głabińskiego

Zamach na uniwersytet Polski we Lwowie

Cena 1 korona. Do nabycia we wszystkich księgarniach lub Administracji Słowa polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17-19. 3737 2

Najstarsza Szkołka drzewna A. F. WALTER poleca w najlepszych rodzajach Drzewa owocowe i szpalerowe krzaki owocowe, rośliny na płoty, róże, konifery, drzewa warzynowe, kamelie, azalee rozmaite palmy. Najlepsze nasiona i rośliny grupowe. Także wiązki zieleni, świeże, krótko ścięte, zawsze do sprzedania. Najtańsze ceny. Cenniki gratis

Kaszel usuwają znane dobre Kaisera Cukierki pierśowe

2740 not. poświadczonych świadectw ręczą za pewny skutek przy kaszlu, chrypcie, katarze i zaflegmieniu. Polecone inne środki należy odrzucić. Paczka 20 i 40 hal.

Składy: We Lwowie: S. Hay, P. Mikolasch i Sp., J. Beiser, Leo Kallier, Z. Rucker, Z. Zaduro-wicz, O. T. Wincklera Syn, E. Schenker, droguerya. W Kołomyi: E. Stenzel. W Brzeżanach: St. Durst, W. Nahlík. W Stanisławowie: Dr. A. Beill. W Wiśniowczyku: Z. Landes. W Bóbrce: Z. Gogola. W Jarosławiu: J. B. Link. W Stry-ju: Haleban & Apfelgrün. W Nadwórnie: E. Heller. W Samborze: S. W. Langinger. W Tarnopolu: Dr. Jul. Francos. W Brodach: Wilh. Landesberg. W Kamionce Strumiłowej: Z. Zawalkiewicz. W Mikołajowie: Joach. Friedmann. W Olesku: Zym. Rothenberg. W Stanisławo-wie: B. Falk drog. W Prze-myślanach H. Engländer. 1215 11-9

Ważne dla budujących.

Pomimo kartelu i podwyższenia cen cementu sprzedajemy najlepszy cement portlandzki po cenach zeszłorocznych



Bracia Mund

Skład wszelkich materiałów budowlanych, ul. Sykstuska 1. 23, telefon nr. 605 magazyn ul. Dzia-tyńskich 8. telefon nr. 419.

Korona wszystkich Parkiet. Linoleum i drzewnych politur. oszczędne i proste w użyciu, gdyż płynne i łatwo zmyć, piękny i długotrwały połysk. Kolorowe dla starych podłóg bardzo ładne, wosk przy czy-szczeniu zbędny. Wynalazca i fabr. J. LORENZ & Co. Eger i. B. We Lwowie: O. T. Wincklera Syn. 2932 26-5

Uleczona Epilepsya!!

Od 16 lat cierpiał mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Blizki rozpaczę zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuję potysiąc razy wybawcy mego dziecka. — Wilhelm Schiessler, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 128

Niebywałe zniżenia cen dla prenumeratorów „Słowa Polskiego”

Poezye Mieczysława Romanowskiego

jedynę zbiorowę wydanie zebrał i ułożył: Jan Amborski 4 tomy przeszło 1000 str. druku tylko za 4 kor. zamiast kor. 14-40 — z przesyłką pocztową kor. 4-50- 9472

Szkice z Anglii Sewera

2 tomy broszur. tylko 1 kor. z przesyłką poczt 1-35. Zamówienia upraszamy pod adresem: Admin. Słowa Polsk.



Alfons CUSTODIS

WIEDEN, 73

Najstarszy specjalny Zakład

dla budowy okrągłych

kominów fabrycznych

obmurowania kotłów i budowy funda-mentów maszynowych.

Naprawa i podwyższanie kominów bez przerwy w ruchu zakładu.

Przeszło 3.000 referencyj z wszystkich części świata. — Długoletnia gwarancya.

General. Reprezent. dla Galicji:

Bracia, SCHLEYEN

Lwów, Pasaż Hausmana 5, Telefon 220.

Kantor wymiany

Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego

dla handlu i przemysłu we Lwowie.

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska 1. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

W. Sikorski & J. Seidenstein w Krośnie

SKŁAD MASZYN

i przyborów dla wszelkich gałęzi przemysłu, polecają:

Kotły i maszyny parowe.

Pompy ręczne i parowe.

Rury gazowe żelazne i cynkowe.

Rury wiernioze i narzędzia wiertnicze.

Gnące się węże metalowe.

Armatury i łączniki dla rurociągów par., wodn. i gaz.

Materyały gumowe, szbestowe itp. do uszczelniania.

Pasy skórzane, bawełniane i gumowe.

Liny druciane i manilowe.

Oleje maszynowe i cylindrowe.

Urządzenia dla warsztatów kowalskich i ślusarskich.

Urządzenia elektryczne dla oświetlenia i przeno-szenia siły i wszelkie przybory do tychże.

Filtry wodne dla domu i przemysłu.

1118 12-8

